Nr 19. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, 7 maja 1939



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Wziął się na sposób.

Do pewnego jegomościa podchodzi policjant i powiada ostro:

— Stać!

Jegomość staje.

— Ja już pana obserwuję od dłuższego czasu — oświadcza policjant. — Dlaczego pan ciągle kręci się koło prochowni?

— Pan się nie domyśla? — odpowiada jegomość. — Koło prochowni nie wolno palić, a ja chcę właśnie odzwyczaić się od palenia!



Psuje interes.

Żebrak: Czy pani nie ma jakich starych butów.

Pani: Przecież macie na nogach jeszcze całkiem nowe.

Żebrak: Właśnie i to mi psuje cały interes.



Hitler u wróżki.

Hitler, zaniepokojony wielce ostatnimi wypadkami, udał się do wróżki, aby mu przepowiedziała przyszłość. Ta ogląda jego dłoń i kręci głową:

— Niedobre znaki... Umrze pan w święto żydowskie.

— Ja? W żydowskie święto? To nie może być! Gotów jestem popełnić samobójstwo w innym dniu, aby uniknąć takiej kompromitacji.

— I to nic nie pomoże. W jakimkolwiek dniu pan umrze, będzie to dla Żydów święto.

Problem rasowy.

Pewien hitlerowiec prowadzi swego synka, który dotychczas mieszkał na wsi, do zwierzyńca. Chłopak przystanął nagle przed klatką z papugą i nie namyślając się powiada:

— Tatusiu! Ten ptak jest żydowskiego pochodzenia, bo ma krzywy dziób.

Nie w ciemię bity.

— Wyobraź sobie! Zapomniałem z domu pieniędzy wziąść! Czy nie mógłbyś mi wygodzić?

— Z największą przyjemnością. Mogę ci dać bilet tramwajowy abyś wrócił do domu po pugilares.



W szkole.

Nauczyciel: — Dziecko, które raz się oparzyło, boi się ognia. Kto z was ułoży podobne przysłowie?

Uczeń: — Dziecko, które się raz myło, boi się wody.



Nr 19 Wychodzi rok XXII. Kraków, dnia 7 maja 1939

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna l. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1939: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Francji rocznie 100 franków fr. półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — do Czechosłowacji rocznie 10 marek niemieckich.
Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji „Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

PROF. LUDWIK MŁYNEK.

Główne powody upadku polskiej rodziny.

Głównym powodem powolnego upadku naszej rodziny polskiej zarówno w mieście jak i na wsi — jest wpływ żydowskiego liberalizmu na jej wychowanie, przesączającego się przez szkołę, żydowską prasę i literaturę, przez różnego rodzaju zwiazki żydowsko-komunistyczne, najrozmaiciej zamaskowane. — Ten wpływ niszczy od pierwszego zarania polskiej nowo-rodzącej się rodziny jej pierwiastek religii chrześcijańsko-katolickiej: miłości Boga, siebie i bliźniego, a podsuwa jej na każdym kroku pierwiastki wyuzdanych pożądliwości swej natury zwierzęcej, depczących wszelkie przykazania Boże, nauki religijnych rodziców i wychowawców, pierwiastki zwierzęcej chytrości i zachłanności: zemsty i nienawiści, lenistwa, obżarstwa i pijaństwa, cudzołóztwa, nieposzanowania starszych: rodziców i wszelakich władz Boskich i ludzkich.

Ten powód niszczy w narodzie polskim siłę moralną, duchową: zdolność tworzenia rodziny, budowania gniazda rodzinnego, jego ochrony przed wrogami rodziny. Powinien być z polskiego społeczeństwa jak najrychlej usunięty.

Drugim powodem, niszczącym rodzinę polską i nie dającym się jej należycie rozwinąć — jest kurczenie się miejsca na budowę jej gniazdka rodzinnego zarówno w mieście jak na wsi. Dozwolona podzielność średnich majątków rolnych doprowadziła do zubożenia wiejskich rodzin, przez co stały się nie zdolnymi do zakładania nowych gniazd rodzinnych dla dorastających swoich członków — i spowodowała emigrację za chlebem w kraju i za granicę. Rodzina wiejska siłę materialną do tworzenia nowych rodzin, poświęcających się rolnictwu, utraciła. Wytworzył się proletariat bezrobotnych, nie zdolny do zakładania nowych gniazd rodzinnych. Patriarchalna organizacja wsi osłabła, a z czasem prawie znikła zupełnie. Rozprószone drobne rodziny chłopskie i robotnicze, nie mając swego stałego gniazda, straciły autorytet rodziny polskiej i katolickiej. Przeciwdziałającej ustawy temu rozdrobnieniu gniazd rodzinnych na wsi, znoszącej niepodzielność gruntową do pewnych granic — dotąd w Polsce nie ma. Podobnie ma się rzecz po miastach i miasteczkach polskich, gdzie zdolność zakładania rodzinnych gniazd z każdym dniem coraz bardziej maleje. Drobny przemysł rzemieślniczy i handlowy w większej części opanowany został przez żydów. To samo przemysł większy i hurtowny, oraz inteligentne zawody wolne: adwokatów, lekarzy, inżynierów, artystów i literatów. Polak-katolik nie ma miejsca na założenie swojego gniazda rodzinnego, bo mu je żyd zabrał. Do tego obecna spółdzielczość, źle pojęta, utrudnia polskiemu i katolickiemu kupcowi i rzemieślnikowi zakładanie gniazda rodzinnego. Pozostałe zawody miejskiej inteligencji: nauczycieli, urzędników prywatnych i państwowych, wojskowych itp. uważa się powszechnie za niezdolnych do zakładania rodzinnych gniazd — i to zakładanie im się w różny sposób uniemożliwia, po większej części bezwiednie. Tak się składają okoliczności. I ten powód musi być usunięty, jeżeli nie chcemy skazać na zupełną zagładę polskiej i katolickiej rodziny miejskiej.

Trzecim wreszcie powodem powolnego zanikania polskich i katolickich rodzin, tak w mieście jak na wsi, jest złe ustosunkowanie się wielkiego przemysłu, handlu i rolnictwa do drobnego. Wielki przemysł fabryczny, hurtowny i rolniczy usiłuje drobny zgnieść i stąd nieszczęśliwe kartele i „spółki", pozbawione zasad społecznej etyki, w duchu katolickim pojętej. Z tym złym ustosunkowaniem się wymienio-

nego przemysłu wielkiego do drobnego łączy się złe ustosunkowanie tegoż przemysłu do swoich współpracowników, którym się utrudnia zakładanie gniazd rodzinnych z powodu niepewności ich stałej pracy i płacy za nią, a stąd ciągłe walki socjalne między jednymi i drugimi. Ten powód także musi być usunięty przez zmianę ustroju wielkich fabryk, kopalń, hurtowni handlowych i wielkich przedsiębiorstw rolnych w stosunku do swych współpracowników i drobnego przemysłu handlu i rolnictwa. Wszelkie związki konkurencyjne i zawodowe nie mają tu miejsca. Etyka chrześcijańska i zasady miłości bliźniego mają tu w pierwszym rzędzie rozstrzygać.

Gdy te trzy główne powody społeczne, niszczące rodzinę polską i katolicką, zostaną usunięte, bądźmy pewni, że rodzina polska i katolicka na nowo się podniesie i fundament narodu i państwa polskiego się wzmocni — Bez silnej rodziny, zdrowej, po chrześcijańsku żyjącej nie masz narodu i państwa silnego i zdrowego.

B. BOLESŁAWITA.

PRZED BURZĄ.

Scena z roku 1830. Ciąg dalszy.

Znaleziono jakiś wóz porzucony pod domem, czeladź złożyła w nim na słomie rannych i potoczyła zwolna ku Sw. Krzyskiej ulicy. Przebicie się do niej przedstawiało pewne trudności z powodu, że nie można było przewidzieć, czy gdzie jakiego rosyjskiego nie spotkają oddziału. Kalikst jednak dla Brennera szczególniej prosił i domagał się, aby ich tam odwieziono. On także — sądząc się śmierci bliskim, osłabły,. pragnął przynajmniej Julię przed śmiercią zobaczyć.

Ludwik stojący u arsenału ze szkołą podchorążych, choć nawet dla konającego brata ruszyć się nie mógł — chwila była stanowczą, odejść stąd było to dezerterować. Maćkowi wysłanemu lepiej się powiodło niż sądził, a i jemu pilno było zdać ranionych — aby co prędzej wracać i, za wszystkie czasy wetując, spędzić oskomę na Moskalach.

Ruszył więc wóz z ludźmi nieznanymi powoli — można się było lękać, aby go na pierwszy alarm gdzieś w ulicy rzuciwszy, nie uciekli; szczęściem część miasta, którą przebywali, była jakby opustoszoną, domy pozamykane, nigdzie światełka, okna ciemne, okiennice szczelnie pozasuwane — żywego ducha nigdzie — ani nawet znaku życia. Dowlekli się tak na ulicę Sw. Krzyską, aż do małej kamieniczki. Kalikst, który sam słabł, nieustannie schylał się nad Brennerem badając, czy go żywym dowiozą.

Dyszał, mrucząc coś stary.

Stanęli u bramy nareszcie.

Zamarłym zdawało się wszystko... w oknie tylko jednym za grubą zasłoną ledwie dostrzeżone migotało światełko. Wrota były zaparte — okiennice hermentycznie pozaryglowane, ale ta pozorna cisza i pokój — jak się łatwo było domyślać, kryły pewnie niepokój i postrach, który wszystkich na nogach rozbudzonych trzymał.

Dygas stał z drugiej strony pod bramą. Józiek Matusowej dawno już był, chwyciwszy jakiś drążek żelazny i to cudzy, wyleciał na miasto, dwóch z czeladzi Aramowicza także brakło.

Zaczęli ludzie stukać do wrót mocno. Zrazu się żaden głos nie odzywał. Po dość długim dobijaniu się, gdy czeladź po swojemu z mazowiecka kląć poczęła, furtka się bojaźliwie uchyliła i ciekawością przemagającą nad strachem zdjęta, majstrowa Noińska wyjrrzała.

Obawiano się napadu Moskąli i rzezi — dopiero przekonawszy się, że o co innego chodziło, wybiegła jejmość a za nią i Dygas na ulicę. — Zobaczywszy rannych, których poznali, wnet bramę odmykać zaczęto. Matusowa, kucharka z góry, Agatka, Noiński z Fryckiem — wszyscy się do wozu cisnęli oprócz ostrożnego jeszcze Aramowicza, który z dala przypatrywał się przez drzwi pół otwarte i żony nie wypuszczał.

Noińska wnet pobiegła po świecy ogarek i wróciła otulając ją dłonią, a ujrzawszy słomę pokrwawioną, Brennera już zbladłego, na pół trupa, Kaliksta zesłabłego — krzyknęła przestraszona.

Tymczasem Dygas najmniej wylękły bramę za wtoczonym wozem zatarasował, a kucharka lamentując przodem wbiegła na schody.

— Zanieście mnie na górkę! na górkę — wołał Kalikst głosem osłabionym.

— Gdzie? jak? — zakrzyknęła Noińska — a toć pustka — zimno, ani pościeli, ani materaca. Nie palono — jak w psiarni — Jezu miły! Co krwi! co krwi!

Domówiła tych słów, gdy z góry, pędem lecąc z rozpuszczonymi włosami, przypadła Julia, postrzegła naprzód Ruckiego a razem prawie ojca, którego podnoszono ze słomy. — Załamała ręce i padła na kolana.

Za nią spieszyła ciotka.

W pierwszej chwili płacz, wzruszenie nie dało pomyśleć, co robić.

Julia łamała ręce.

— Ojciec!

— Razem pod arsenałem byliśmy ranieni — rzekł Rucki. On mi drzwi więzienia otworzył. Jemu ratunek najpotrzebniejszy... stracił krwi wiele...

— Po doktora Borzęckiego, kto w Boga wierzy! — krzyknęła Małuska — zlitujcie się.

— Na górę nieście — dodała Julia.

— Ja sam dojdę może — rzekł Kalikst.

Spróbował się poruszyć wyciągniony z wozu, ale wnet o mur musiał się oprzeć.

Brennera przedtem niesiono jak nieżywego. Ruckiego musiano wziąć pod ręce.

Tak weszli na górę, brocząc krwią po drodze. Starego natychmiast zaniesiono na jego łoże. Julia szła przy nim — Kaliksta omdlałego Małuska kazała położyć u siebie. Zaledwie legł, stracił przytomność.

Po doktora Borzęckiego, ponieważ nikt się iść nie ofiarował, mężna Agatka narzuciła chusteczkę i pobiegła boso.

W pokojach płacz i łkanie słychać tylko było. — Brenner nie dawał znaku życia, twarz trupio blada, usta otwarte, oczy zbielałe, zdawało się, że przestały patrzeć na wieki. Niedostrzeżonym ruchem pierś się tylko jeszcze podnosiła, a krew sączyła z rany.

Małuskiej usiłowania otrzeźwienia Ruckiego o tyle się powiodły, że odzyskiwał przytomność na chwilę i znowu w mdłości wpadał. Po długim, strasznym oczekiwaniu nadbiegła Agatka poprzedzająca Borzęckiego, którego nie znalazła zrazu, szczęściem jakby umyślnym spotkała go na ulicy.

Doktór nadszedł natychmiast niosąc, co było potrzebnym do opatrzenia ran. Przypadkiem podszedł

naprzód do Kaliksta, ale ten otworzywszy oczy, spytał o Brennera i ręką go do niego odesłał. Gdy się do łóżka jego zbliżył doktor, z lekka usunąwszy córkę, która sparta na nim płakała — już życie właśnie było z piersi uleciało. Stanął ująwszy rękę, upuścił ją i odstąpił milczący.

Trup to był, nie potrzebujący już lekarza. Julia zrozumiała i zachodząc się z płaczu pozostała przy zwłokach, gdy Borzęcki po cichu spieszył do Kaliksta. Nie tracąc chwili wziął się do opatrywania go. Kula z ręki z łatwością dobyć się dała, a choć strata krwi była znaczna, nic nie groziło niebezpieczeństwem... Z większą obawą przystąpił do boku, ale i tu strzał ośliznął się po żebrach, zorał i potargał ich osłonę, nie zadawszy śmiertelnego ciosu. Dr Borzęcki odetchnął, dając znak głową Małuskiej, iż rany obie groźne nie były.

Młody lekarz ledwie miał dosyć przytomności, aby obowiązku dopełnić, bo myślą i duchem znajdował się gdzieindziej. Nie wiedział jeszcze, co się stało w mieście i na czym ta straszliwa burza skończyć się miała. Każdy odgłos daleki poruszał go i elektryzował.

Przepisawszy na prędce, co czynić było potrzeba — zerwał się co najprędzej, obiecując przyjść, jeśli żyw będzie. A któż naówczas pewnym był, że jutra dożyje?

Była godzina druga z północy, i rodzaj chwilowego rozejmu nastąpił po walce wściekłej, która w. księcia tak przeraziła zuchwalstwem tego porywu, że się cofnął i do boju wystąpić z otaczającymi go jeszcze siłami w części rosyjskimi, zresztą polskich — nie miał odwagi. W mieście panowało osłupienie u jednych, u drugich zapał nieopisany, niewysłowiony.

Prawie z musu, co powagą i imionami stało na czele społeczeństwa, chwyciło cugle rządu, puszczone z rąk przez Konstantego. Myś ano tu jeszcze o jakimś przejednaniu — o układach, ukojeniu, gdy młodzież rwiąc, już się do zawziętej walki szeregowała. Wielki książę skrył się w nędznym domku w Mokotowie. Warszawa była w ręku powstania, a ono samo jeszcze nie wiedziało, co miało począć z sobą. Tylko ci, co dokonali tego cudu, wier yli w ogólną, narodową wojnę o niepodległość; Skrzynecki, Chłopicki, który się był krył u nieprzyjaciela, aby uchronić od wzięcia udziału starszyzna w ogóle mówiła „o rozdwojonych umysłach Polaków — o rozlewaniu krwi bratniej".

Były to wyrazy plakatów ogłoszonych po mieście i podpisanych przez Czartoryskiego, Radziwiłła, Kochanowskiego, Paca, Niemcewicza nawet.

Nawoływano do przywrócenia spokoju i porządku.

Jedno nic naówczas — mogło pochylić szalę na stronę niespodzianą.

Ale też z każdą minutą zapał garstki udzielał się szerszym kołom, rósł, szedł jak pożar wśród posuchy, obejmował tych, co przed godziną wierzyć weń nie chcieli.

Gdy się to działo w mieście, stary major Rucki, nie wiedzący o niczym, poszedł był tego dnia właśnie do teatru Rozmaitości, gdzie pomiędzy innymi z dala i barona Chłopickiego zobaczył. Zaledwie się widowisko rozpoczęło, gdy Zajączkowski, komendant odwachu na Krakowskim, i Józef Dobrowolski wpadli z dobytymi szpadami wołając, że Moskale Polaków wyrzynają.

Straszliwy rozruch wszczął się w teatrze. — Rucki z innymi wybiegł na ulicę. Nie mógł pojąć, co się działo, nie wiedział gdzie się obrócić, i przedarł się, przysłuchując popłochowi, strzałom — przelatującym konnym i powozom, do swojego domu Gerlacha.

W starym żołnierzu krew kipieć zaczynała, lecz ani jego dłoń się na wiele przydać mogła, ani wiedział dokąd się obrócić. Dopadłszy do bramy, kazał ludziom być w gotowości jak do drogi — spakować rzeczy, a sam, chwyciwszy pałasz, z którym jeździł zawsze, drżący został w podwórzu. Tu nadchodziły przez różne usta, najróżniejsze wieści. Pogłoski jedne od drugich dziwniejsze, wypadki najdziwaczniej wymyślone, postrachy osobliwe krzyżowały się i zbijały wzajemnie, zostawiając po sobie niepewność, co w istocie działo się i stało.

Starzec już sam chciał puścić się na zwiady, gdy Ludwik, wysłany z pod arsenału na Pragę, zboczył do niego oznajmiając mu, jak rzeczy stały, a razem donosząc o rannym Kalikście, którego razem z jego oswobodzicielem nieznanym zaniesiono na ulicę Święto Krzyską.

Ojca starego tam — a nie gdzieindziej powoływał obowiązek.

Nie wiedział on dlaczego Kaliksta zaniesiono do tego ohydnego domu, spieszył tym bardziej, że chciał go stamtąd wyrwać co najprędzej, a przenieść do siebie.

Z tymi myślami, choć ulice nocą przechodzić nie bardzo było bezpiecznie — co mnogie poświadczały trupy — szablę w rękę wziąwszy, major się puścił w imię Boże.

Jak przeszedł całą tę ogromną ulicę, pustą naówczas i tylko przez spłoszone oddziały przebieganą, sam nie wiedział. Wiódł go instynkt jakiś raczej niż umysł przytomny. Stanąwszy u zamkniętej bramy, usiłował dom rozpoznać, nie będąc pewny, czy dobrze trafił. — Drżał stary od przejmującego chłodu, ze wzruszenia — nie mając prawie siły zapukać.

Byłby może stał długo jeszcze, gdyby nie chłopak od Aramowicza, który po raz już czwarty czy piąty powracał do gniazda, przynosząc rozmaite banialuki, które dla majstra zbierał po ulicach od takich, jak sam był, łobuzów.

— A jegomość tu co robi? zapytał, przysuwając się do niego.

— Ja?! nie wiesz, przyniesiono tu kogo rannego? szukam domu.

Chłopak usłyszawszy niepewną jakąś odpowiedź, niedowierzająco podsunął się mu zajrzeć w oczy i milcząc począł się przypatrywać.

— To może o tym paniczu pan mówi, co to stał na górce?

— A przynieśliż go tu — jest? — podchwycił major.

— A przynieśli i jego i starego Brennera, który już podobnoś umarł.

— Ja go widzieć muszę, tego młodego.

Namyślił się czeladnik i zapukał. Obu pięściami bębniąc, wedle umowy, aby go poznano.

Noińska stojąca już u furtki natychmiast ją otworzyła.

Chociaż noc była ciemna — poznała zaraz majora...

— A! Jezu miły! To pan! Mój Boże! Właśnie tu syna pańskiego niedawno przywieźli. Niebożątko, skaleczony, a co Brenner, temu się już skończyło.

Nie wielka szkoda — dodała cicho.

Stary nie odpowiadając nic, co prędzej się przedarł przez furtkę i pospieszył na górę.

Nieznajomy ten człowiek, który nie pytając o nic, nie mogąc prawie przemówić, milczący wsunął się

do pokoju, z szablą w ręku — przeraził naprzód wszystkich.

Małuska i kucharka nadbiegły, stanęły i zapomniały się zupełnie zobaczywszy go, chciały uciekać zrazu... Postać żołnierska, broń, którą trzymał stary odjęły im przytomność.

Major stał, oglądał się i zmieszany na słowo się zdobyć nie mógł. Oczy jego błądziły po pokoju. Nareszcie, jakby odzyskując straconą mowę — spytał cicho.

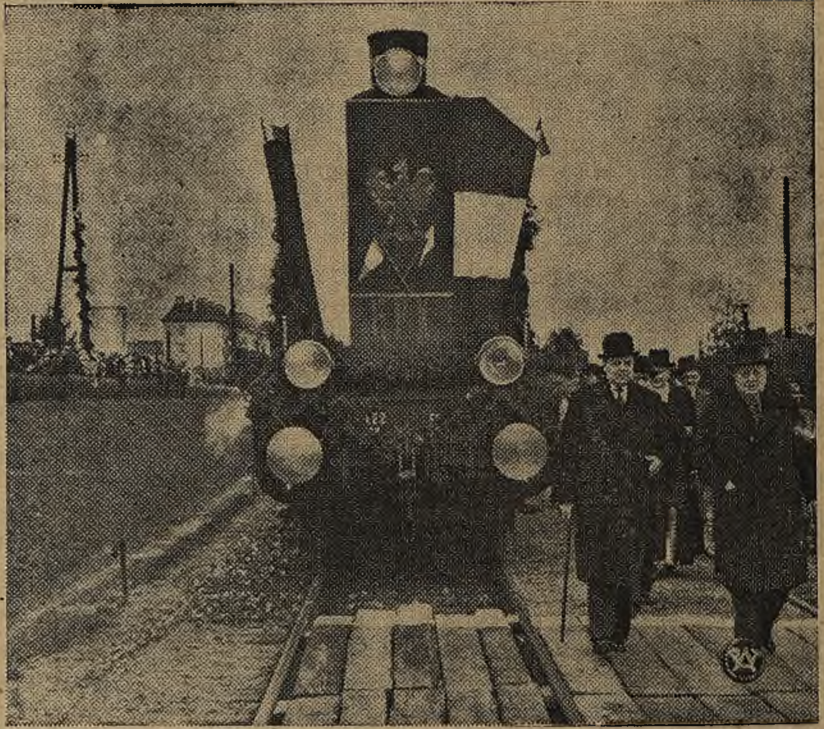
— Mój syn? mój syn?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Gotowość wojenna rolników.

W dobie, kiedy wszystkie siły narodu muszą być zaangażowane w przygotowaniu obronności Rzeczypospolitej, wielka rola przypada rolnictwu, którego zadaniem jest zapewnienie aprowizacji dla walczącej armii i całego kraju na wypadek wojny.

Jest to rola tym doniośleisza, że w wypadku wojny liczyć musimy wyłącznie na własne siły, nasza produkcja musi być samowystarczalna, musi zapewnić całkowite wyżywienie krajowi, bowiem dowóz z zagranicy będzie niewątpliwie utrudniony.— Wiemy o tym dobrze z niedawnych doświadczeń, jak utrudniona jest praca rolników podczas wojny. Miliony rąk męskich oderwane od pracy uchwycić muszą karabin zamiast pługa. Mobilizacja obejmuje nie tylko ludzi, ale również sprzężaj. Tymczasem potrzeby rosną. Wojsko wymaga intensywnego żywienia. Ogólne zapotrzebowanie w kraju na wszelkie produkty wzrasta, po za potrzebami wojska, bowiem ludzie cywilni podczas wojny zarabiają więcej i nie liczą się z pieniądzem. Tak więc energia rolników musi być znacznie spotęgowana.



Pierwsza lokomotywa, udekorowana emblematami polskimi i francuskimi na nowej lini kolej. Karsznice-Siemkowice, wybudowanej kapitałem franc.-polskim

A trzeba o tym pamiętać, że nie wszystkie gospodarstwa będą mogły spełniać swoje zadania z jednakową intensywnością. W wielu gospodarstwach pozostaną na roli tylko kobiety i dzieci i siły ich nie zawsze sprostają zadaniu.

Już podczas wielkiej wojny wielką troską rządów państw wojujących było zabezpieczenie losów rodzin powołanych pod broń rezerwistów. Ich pola leżały odłogiem, rodziny cierpiały nędzę w braku głównego żywiciela, stanowiącego podstawową siłę roboczą w gospodarstwie. Żołnierz - rolnik na froncie ponosił podwójną ofiarę: swojej krwi i wojennych trudów oraz głodu swojej rodziny. Myśl o opuszczonych gospodarstwach i ciężkiej doli rodzin, poczucie niesprawiedliwości w stosunku do sąsiadów, którzy pozostali w domu i uprawiają spokojnie swoje pola, czerpiąc zyski z wojennej zwyżki cen, nie opuszczała walczących na froncie żołnierzy-rolników, obniżając ich wartość bojową.

Polska musi być zawsze przygotowana na odparcie każdego niebezpieczeństwa i dlatego już podczas pokoju trzeba myśleć o tym, jak przystosować całą naszą gospodarkę wewnętrzną do warunków wojennych.

W tym właśnie kierunku idzie rozporządzenie Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych o samopomocy rolnej na wypadek wojny i mobilizacji, które weszło w życie z dniem 11 kwietnia b. r. Rozporządzenie nakłada na całą ludność rolniczą obowiązek wzajemnej samopomocy.

Samopomoc rolna obejmuje obowiązek okazywania pomocy wzajemnej w postaci robocizny, używania zaprzęgu, środków przewozowych, uprzęży, narzędzi i maszyn rolniczych oraz na wspólnym dokonywaniu uprawy, siewu, pielęgnacji, zbiorów, omłotów oraz zabezpieczenia i przewozu plonów i produktów gospodarstw wiejskich. W pewnych więc wypadkach prace na roli będą dokonywane wspólnie przez całą wieś. Zarządzenie samopomocy rolnej na terenie województwa zarządza wojewoda. Na obszarze gromady samopomocą rolną kieruje przodownik wiejski, powołany przez starostę. Przy wyznaczaniu przodownika wiejskiego starosta zasięga opinii społecznej reprezentacji rolnictwa.

Obowiązkiem przodownika wiejskiego jest organizowanie i kierowanie samopomocą rolną w obrębie gromady na podstawie wytycznych ustalanych przez starostę, w porozumieniu ze społeczną reprezentacją rolnictwa oraz doraźne rozstrzyganie sporów wynikłych przy wykonywaniu samopomocy rolnej.

Gmina i sołtys gromady obowiązani są do okazywania przodownikowi wiejskiemu wszelkiej pomocy w zakresie wykonywanych przez niego czynności. Jeżeli to się okaże potrzebne, może być zarządzona pomoc jednej gromady na rzecz drugiej. W takich wypadkach samopomoc jest regulowana przez zarząd gminny.

Rozporządzenie samopomocy rolnej stwarza pogotowie wojenne rolników.

Przysposobienie rolnicze winno objąć wszystkie komórki wiejskich organizacyj młodzieży.

Akcja przysposobienia rolniczego obejmuje swym zasięgiem coraz rozleglejsze szeregi młodzieży wiejskiej. Według sprawozdań Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych wszystkie organizacie młodzieżowe działające na wsi zgłosiły do akcji p. r. na rok 1939 13.990 zespołów ze 111.560 uczestnikami.

Obecna sytuacja ogólno gospodarcza i polityczna nasuwa jednak konieczność szybszego, dalszego rozpowszechniania przysposobienia rolniczego, aby wszystkie lokalne komórki wiejskich organizacyj młodzieży prowadziły w swych ramach organizacyjnych przysposobienie rolnicze swych członków. Zrealizowanie tego hasła pozwoli nam zwiększyć rozmiary akcji przysposobienia rolniczego podwójnie w stosunku do chwili obecnej.

Przysposobienie rolnicze w głębokim swym sensie i celu ma się przyczyniać do budowania i wzmacniania sił wsi, zarówno pod względem gospodarczym, kulturalnym, jak i organizacyjnym. Jest to system wychowania rolniczego, jakby swojego rodzaju instytucja oświaty rolniczej, prowadzona jednak przez organizacje młodzieży, jako harmonijna część całokształtu ich prac i zadań.

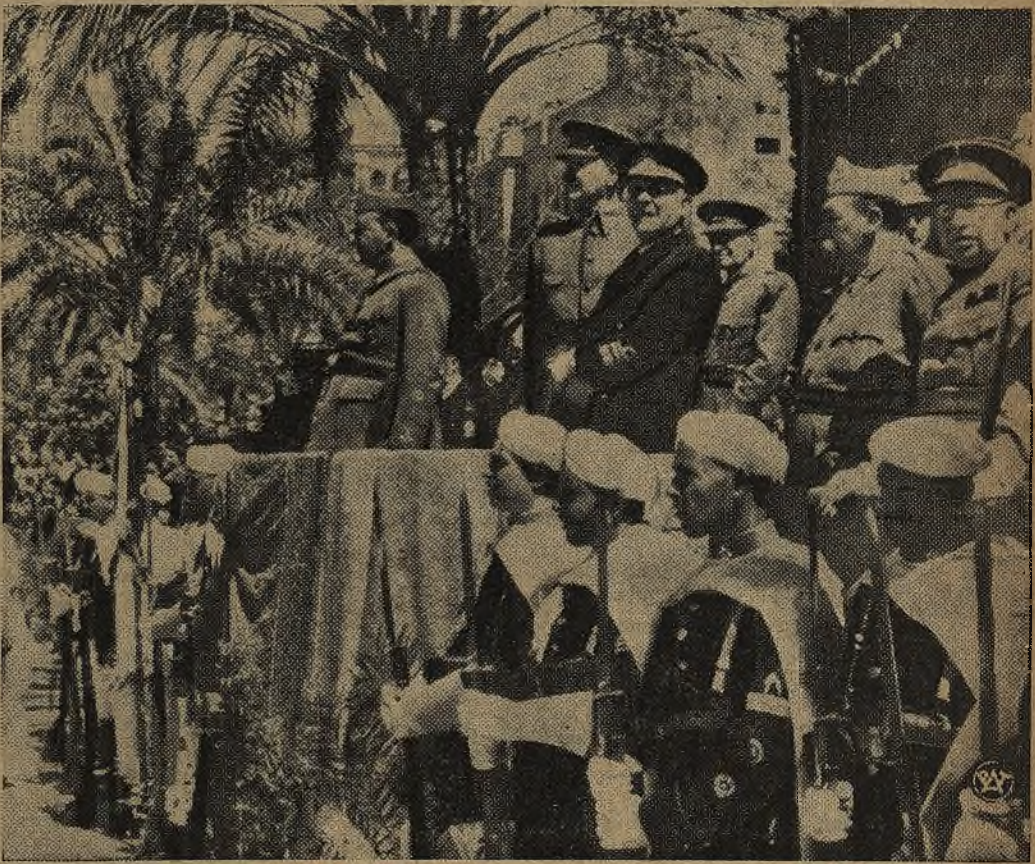
Przysposobienie rolnicze stwarzać ma zamiłowanie i nawyki dobrego gospodarowania, przyspasabiać młodzież do samodzielnego rozwiązywania konkretnych zadań rolniczych, a jednocześnie zachęcać ją do samokształcenia się osobistego i budzić wiarę we własne siły młodzieży, wzmacniać jej postawę psychiczną i twórcze dążenia.

Stulecie Luksemburga.

Graniczące z Francją, Belgią i Niemcami małe państewko, liczące zaledwie 270 tysięcy ludności, obchodziło stuletnią rocznicę swej niepodległości.

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia nam moment, gdy wielka księżna luksemburska Charlotte wygłasza mowę tronową na uroczystym posiedzeniu parlamentu luksemburskiego. Obok wielkiej księżnej siedzą, na lewo: książę małżonek Feliks oraz na prawo młody książę następca tronu.

Luksemburg zajmuje obszaru 2.600 kilometrów kwadratowych. Utrzymało się do dziś dzięki temu, że Niemcy w wojnie światowej zostały pobite, inaczej włączone by zostało do Rzeszy, tym bardziej że to kraik bogaty



Poświęcenie.

Jasne, wiosenne słońce oblało strumieniami swych promieni wioskę. W jego złocistym świetle widnieją szare chaty, gdzieniegdzie wybielone. Z pośród licznych, drobnych zabudowań w środku wioski wznosi się dworek, z schludnie wybielonymi ściany, odbijającymi się wspaniale w blasku południowego słońca. Dworek ten, własność pani Mokrzyckiej, nie należał bynajmniej do bogatych i olbrzymich budowli, ale pod względem porządku i czystości przodował wielu innym.

W dworku tym na ganku, pod osłoną latorośli dzikiego wina, siedziała na ławeczce pani Mokrzycka i snuła w umyśle jakieś plany.

Pani Mokrzycka, kobieta już leciwa była wdową. Córka jej Matylda, licząca szesnaście wiosen, była dzieweczką niezwykłej urody, a wychowana uczciwie przez pobożną matkę, mogła być innych dziewic najlepszym wzorem. Przybiegła ona na ganek do matki, a chwyciwszy ją za rękę, ucałowała serdecznie i rzekła:

— Mamusiu! pozwól mi pójść dzisiaj na przechadzkę tam, w gaik zielony!

— Córko moja! przybierz sobie jaką towarzyszkę, to ci pozwolę z nią wyjść na chwilę, inaczej nie pozwolę.

— Matuchno droga! pójdzie ze mną córka Wawrzyńca, Basia, obie pójdziemy.

— Dobrze! Idź dziecko z Bogiem, tylko żebyś długo nie bawiła.

Wkrótce przybyła Basia i obie poszły w stronę zielonego i pachnącego gaju. Szły więc obie, napawając wzrok swój widokiem cudnej wiosennej przyrody. Powietrze było czyste, na błękicie ani jednej chmurki nie widać było, a lekkie podmuchy wiatru podrygiwały tylko na umajonych liściem i kwiatami drzewach.

Już dochodziły nasze dzieweczki do uroczego gaju, gdzie poił ich ucho śpiew rozlicznych ptasząt, śpiew, zamieniający się w melodię przecudnych tonów. Basia upojona widokiem zielonego i woniejącego gaju, tak rzecze do swej towarzyszki.

— Ach, Matyldziu! co za śliczny widok, a śpiew ptasząt, a cudna woń tego gaju! Wiecznie bym się tu przechadzała!

— Tak, moja Basiu — odrzecze Matylda — doprawdy cudnie Pan Bóg ten świat i naturę jego przystroił. Ach, jaki Bóg jest dobry! Ale, o Boże¡ czy słyszysz Basiu, cóż to za jęki nas dochodzą. Słuchaj, moja droga, wszak to z tamtej gęstwiny. Ach! Może jaki chory potrzebuje pomocy, bo takie te jęki. Zbliżmy się tam, Basiu!

Dzieweczki skierowały kroki w stronę nieustannych jęków. I rzeczywiście, spiesznie przedzierając się przez zarośle, znalazły wkrótce rannego człowieka. Błagał on litości, a od czasu do czasu wyksztusił: wody!

Matylda pochyliła się nad nim i zapytała, kto go tu tak zbitego zostawił. Ranny otworzył załzawione oczy i wyszeptał:

— Bandyta... pieniądze,.. boli!...

Matylda pomyśliła się wszystkiego. Czemprędzej posłała Basię do domu po furę, by zabrać rannego, sama zaś zawijała i bandażowała mu rany, niszcząc na to swój wzorowany fartuszek. Później pobiegła z kapelusikiem swym do źródła i przyniosła rannemu świeżej wody. Za chwilę przyjechała] fura wraz z panią Mokrzycką, a umieściwszy rannego na furze zawieźli do dworku.

Z opowiadania rannego dowiedziano się, że jest on zamożnym kupcem, który przed rokiem po zmarłym ojcu objął większe przedsiębiorstwo handlowe w odległym o dwie mile mieście. Jechał swoim autem właśnie koło lasku, gdy zastawili mu drogę dwaj bandyci, a zmusiwszy do zatrzymania auta, napadli nań, zbili i poranili, przy czym odebrali pieniądze, a zostawiając samego, odjechali w nieznanym kierunku.

Matylda ofiarowała rannemu swój pokoik i łóżko, na którym złożono młodego kupca. Sama go też pielęgnowała, nie dosypiając troszczyła się o jego zdrowie. Przywołany lekarz na pocieszenie orzekł, że kupiec jest wyleczalny.

Rzeczywiście kupiec przy troskliwym pielęgnowaniu młodej Mokrzyckiej wyzdrowiał, a podziękowawszy tej ostatniej za opiekę i poświęcenie, opuścił gościnny dworek.

Jakież było zdziwienie pani Mokrzyckiej, gdy w kilka miesięcy później gościła swatów owego młodego kupca, proszących o rękę jej pięknej i szlachetnej córki, dla tego ostatniego.

Propozycja zos ała przyjęta, a w rok później piękna Matylda stanęła na ślubnym kobiercu.

W. Pasierb.



Nima to jak wiesna! Cłek by ino lezał se w sadzie abo na łące od rana do samiuśkiego wiecora do góry brzusyskiem i spał abo poziroł na te bieluśkie kwiatecki, co to dyndają na caluśkiej grusy abo jabłoni. I cłek by tak se lezał i lezał, zeby ino nie te beskórcyje baby, co to cłekowi nie dadzą polezeć, zeby wypocon ino ciągiem poganiają do harowania akuratecek jak, nie przymirzając, tego wołecka.

Przysła wiesna, przysła, ale śnią przybyło cłekowi i harowania róznego, bo trza i łowies sadzić i zimiacki posiać, coby juz łod razu łomaszcone urosły, a do tej i inksej roboty trzebaby i dziesięć ręców, a nie dwoje, co ich cłek mą i jakie cłekowi Pan Jezus do ramieniów przylepił.

I okrutecnie markotno się cłekowi robi niby bez to, ze sam te wszyćkie roboty musi spychać i ni ma od nikogo najmniejsego wyręcenia, ze to niby jest cłek sam przez baby.

Tę moją strapacyję ujźreli kiejsik jesce gróbarka nasa psiwólcańska i pytali mi sie w te razy cego ja sie turbuję.

Opedziołem gróbarce, ze mie wielgaśne harowanie trapi, bo nijakiego ni mam wyręcenia, a wtedy gróbarka tak padają:

— Bidnyś ty, Maćku, bidny, bo sam, jako ten sirota na świecie. I radzę ci, jak swojemu chodokowi, łozeń sie, a bedzies miał pomoc i wyręcenie we wszyćkiem.

— Dobrze mi r.dzicie — padam gróbarce, — ale nie całkiem. Dobrze by sie było łozenić, coby mieć wyręcenie, ale tylko w robocie. A przecie to wiadomo, ze cłek zeniaty ma więcy wyręcenia przez babę w zarciu, anizeli w robocie i wtedy nie ino na siebie, ale i na babę trza charować od rana do samiuśki nocy.

— Słuśnie gadas — gróbarka na to — ale baba choćby najleniwsa i najzyrniejsa, to jesce tyle urobi, ze ji na swoje zarcie wystarcy, a jesce casem to i tobie w robocie pomoze.

— A moze być — myślę se — nie próbowałem, bez to i nie wiem. Trzaby moze popróbować, ale jak?

U psiwólcańskich dzieuch sukać galantną na swoją rodzoną babę, to skoda ino mitręgi. Wiela przecie jest takich co juz chłopom ślubowały w kościele, a jesce więcy takich, co ślubowały chłopom za ujkową stodołą, a Kaśka Myrdalonka dla mnie sie widzi za staro i juz nawet ociupecke przypleśniała ze starości. Bez to, myślę se trza bedzie chybać w świat i sukać se galantnej dzieuchy na swoją rodzoną babę.

W Zatracony Wsi posedem do wójta, co mnie znał, bo gdziezby mnie nie znali? i pedziołem mu bez co i za cem do niego przylazłem. Wójt, ze to cłek uściwy, wysłał zarasicko na wieś polowego, coby opedział dzieuchom jak i co. Nie wiela cekałem jak polowy przyprowadził ku mnie trzy dzieuchy i pedziol, cobym se wybrał jedne śnich.

Wszyćkie trzy zaceny zarasicko zyrkać do mnie i przymilać sie. Swarne wszyćkie trzy były i zaconem skróć tego drygu do nich nabirać.

— Hej! — myślę se — zeby tak jegomość że wszyćkiemi trzema ślub dali, toby było galantnie. Ale cóz kiej ż nasym jegomością nie poradzi i jesce by mie lagą wyśturkał, jak zbereźnika jakiego. — Zaconem sie pytać dzieuch, co która śnich potrafi robić?

Pirsa, co sie zwała Jagata pada, co od rana do nocy bedzie ze mną hulać, bo umi galatnie i hula jak ten wiatr halny po tatrzańskich wirchach.

— A ja — pada druga, co sie zwała Konda — umię galantnie śpiwać i od rana do samiuśki nocy bym ino śpiwała.

— A ja — pada trzecia — pieknie sie ubiram, ze wyglądam zawse kieby ten janioł. Jestem se dzieuską juz od miesiąca, a łone dopiro łod tygodnia i bez to mam po starsiejstwie pirseństwo wydać sie za chłopa.

— A pracować zadna nie umi? — pytam sie tych dzieuch.

— Te, co pracować umią — pada na to polowy — są teraz w robocie i za chłopacyskami latać ni mają casu. Taką robotną dzieuchę sam chłopak znajdzie i do łontarza powiedzie, bo wie, ze nie bedzie miał w chałpie próżnioka.

— Ano, kiej tak — padam — to trza inacy zacąć baby se sukać.

I wróciłem sie do Psi Wólki z nicem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Sumatra.

Sumatra jest jedną z wysp Sundskich na archipelagu Wschodnio Jndyjskim. Obszar jej jest wielki, wynosi bowiem 421.384 kilometrów kwadratowych. Jest ona posiadłością holenderską.

Holenderski zwyczaj jeżdżenia na rowerach przyjął się w stolicy ich kolonii na Sumatrze, w Medan.



Olbrzymi eukaliptus, dostarczający drzewa t. zw. mahonia do wyrobu mebli.

Kto nie ma roweru używa dla lokomocji malutkich wózków, zaprzężonych w małego konika. W bryczce takiej mieszczą się tylko dwie osoby, a kucyk biegnący między dwoma dyszlami ma zawieszony na szyi dzwonek, nie o wiele większy od dzwonków rowerowych. Te dzwonki tworzą regularny i rytmiczny element dzwonkowej symfonii, na tle której uwydatnia się okoliczne dzwonienie przejeżdżających pojedyńczych cyklistów.

Wśród jadących w jedną stronę zwartych szeregów ludzi na wózkach i rowerach, widać tu i ówdzie Malajczyków, pchających przed sobą, również na dwukółce skrzynki, napełnione butelkami różnokolorowych napojów chłodzących. Także i oni posługują się dzwonkami sygnałowymi, dzwonkami o dźwięku nieco głębszym.

Samym środkiem jezdni suną od czasu do czasu wielkie wozy ciężarowe, zaprzężone w ciężkie, leniwe woły. Suną zwolna, krok za krokiem, zatrzymując się na kwadranse całe przy każdym skrzyżowaniu ulic. Na tęgich karkach wiszą spore dzwonki z miedzianej blachy, które odzywają się zrzadka i poważnie — przy każdym powolnym, tropikalnie ociężałym kroku wołów.

Tak to wita nas po raz pierwszy Sumatra dźwiękiem tysiąca dzwonków i dzwoneczków na ulicach Medanu.

Królowie wyspy Sumatry noszą tytuł sułtanów. Król Medanu, którego pałac znajduje się za miastem, jest wyznawcą Mahometa. Posiada on 33 automobile, co najmniej tyleż żon i własny meczet.

Codziennie pod wieczór wychodzi jeden z machometańskich duchownych na szczyt smukłej wieżyczki znajdującej się przy meczecie i wzywa wiernych do modlitwy. Wówczas król ukazuje się w jednym ze swych aut i jedzie do meczetu, jakkolwiek ten oddalony jest od pałacu zaledwie o kilkadziesiąt kroków. Straż przyboczna prezentuje swoją zardzewiałą, ciężką broń z przed stu laty, król zaś prezentuje swoje auto najnowszego modelu.

Król idzie za postępem czasu. Ojciec jego miał słabość do białych koni, a on lubuje się w samochodach.

Oto do pewnego większego sklepu w Medanie wchodzi nagle elegancki pan. Wprawdzie brunatną ma skórę, ale strój europejski. Za nim tęgie chłopisko w jakimś uniformie — to jeden z członków gwardii przybocznej. Kupcowi wcale nie śpieszy się do tak dostojnego gościa. Co z tego, że dużo kupuje — szepce kupiec na uboczu bawiącemu w sklepie pewnemu Europejczykowi — kiedy wszystko bierze na kredyt, a ani grosza gotówki nie można od niego wydostać. Jak długo można dawać na kredyt w dzisiejszych ciężkich czasach? A co będzie, gdy sułtan całkiem zbankrutuje i długu w ogóle nie zapłaci?

Król każe sobie pokazać jedwabne szale. Wybiera więc parę białych szali, a kupiec podsuwa mu jakiś papier do podpisania — to rachunek. Sułtan nie pyta o cenę i wcale się na cyfrę nie patrzy. Kto bierze na kredyt, temu nie wypada się targować, a do tego królowi!

I cośkolwiek tylko zawstydzony, z królewskim uśmiechem na ustach, opuszcza sklep, a za nim jego straż honorowa. Idzie zapewne uradować swym

podarkiem znudzone serce jednej ze swych 33 dam, lub też zaleca się do 34-tej.

— Zupełnie bez widoków na zapłatę nie dawał bym mu jednak towarów, — mimo wszystko tłomaczy się europejski kupiec. — Od czasu do czasu wyciąga go rząd holenderski ze stanu ciągłego bankructwa. Rząd trzyma go dla powagi i musi od czasu do czasu prestiż ten podtrzymywać większym zasiłkiem pieniężnym.

Odliczywszy obszary leśne Sumatra jest bardzo zaludnioną wyspą, bowiem wypada na jedną milę kwadratową 30 mieszkańców.

Sumatra obfituje niemal we wszystkie południowe owoce, a w wielkiej ilości uprawia się tu ryż. Rośnie tu także drzewo z gatunku figowca, którego zasuszony sok mleczny daje doskonały wosk pszczeli, tak zwany sumatrzański wosk.

Z powodu jednakże wielkiego zaludnienia wyspy, Samatra na wywóz nie może wiele wyprodukować.



Nauka katechizmu.

MARIA GRODZICKA.

Janiela i Pietrek.

Powieść z życia wsi.

(Ciąg dalszy). Przedruk wzbroniony.

Wojtek machnął tylko ręką i przysiadł na ławie. Nie rad był, gdy mu kto wspominał o tym przykrym zajściu.

— Ech, głupio dziopą i tyla! a łon tyz! — trupem już śmierdzi, a jak se przypadł smarkatą, tak nic, ino śnią zenić sie mu uwidziało. A teraz powiado, że mie skarzuł bedzie, jak by jo go zmusoł do zeniacki i zopisu majątku. Splunął przez zęby kilka razy na podłogę i dodał:

— Załuję teroz, zem sprzycuł dziopie wydać się za łorganiścioka, moze by i nie źle trafiła. A teroz co? mom śniom nielada stropienie. Przewróciło sie bestii we łbie i ani rus wytrzymać śniom w chałupie.

— Co organista potrzebowoł sie zalicać do wase córki? — ciekawie zapytał karczmarz. — Może to wszystko nie prawda co opowiadał młynarz? — pomyślał z ulgą w sercu.

— Tak ponoć! — odparł Wojtek. — Mozebym ta i nie zbronioł dziopie, ino ze ktosi puściuł plotkę ze z łorganisty strasny zalycaja i babiorz. A nawet baby we wsi pśkały ze ponoć i z wasom Esterkom tyz sie schodzi.

Lejzorem aż poderwało, opanował się jednak zaraz i rzekł:

— Głupie ludzie potrzebują sobie brać na jęzory moje córki! gdzie jej myśleć o jąkimś waszym organiście? Ona ma juz konkurenta bogatego żydka, syna rabina.

Wojtek splunął znowu, myślał, że musi zagadać z karczmarzem o długu i obliczyć się z nim; tylko nie wiedział jak zacząć.

Wreszcie odważył się zapytać prosto - z mostu:

— Coście wcora bajali do moigo chodoka, zem wom więcy winien, niz worto moja zogroda!

Lejzór rzucił się, zdziwiony słowami Wojtka:

— Jo godoł do chłopoka ileście mi winni?...

— No, juści! przysed i łopedzioł coście godali.

— Weźciez poska i zerżnijcie juchę o takie cygajstwo!

Wojtek jakby nie słyszał słów karczmarza:

— Ile to jescem wom winien? — zapytał i zaczął liczyć swoją robotę. Dwanośc'e razy jeździułem z wami do Krakowa, a licyć juz tylko po piątce, to razem wyniesie seśdziesiąt złotyk, tak?

Lejzor zmarszczył czoło i zamiast odpowiedzi skinął tylko głową.

— Zwiuzem wom wsyćkie zbiórki z pola, to tak po miły zgodzie, police ino dwaścia złotyk.

— Co? to znacy, ze razem mo być jaz osiemdziesiąt złotych za wasą jazdę? Cyście osaleli Wojciechu?

— A jakze wy se myślicie? ze co? moze za darmochę?

— Kto mówi o darmochach? Wy, Wojciechu cosi w głowie mocie nie w porządku dzisioj — z przymusem uśmiechnął się karczmarz. Przyjdźcie jutro, to sie moze prędzy pogodziwa.

— Nie, jo kcę dziś! — upierał się Piskorz. Usiadł naprzeciw Lejzora i zaczął na palcach liczyć:

— Pożycułem na pogrzyb baby stówkę, potem na wesele wziąnem trunku za pietnoście złotyk. Potem, na dziadka pogrzyb znowu wyrwołem u wos pięćdziesiąt złotyk. To razem sto i seśdziesiąt pięć złotyk, tak?

— Aha! przeciem zabocuł ło dwók korcak pszenice; com wom doł z nowygo. Licyć, jak była na jarmarku po dwaścia łosiem złotyk, to bedzie pińćdziesiąt seś, prowda?

Lejzor skubał brodę i przykręcał pejsy, pośliniwszy wpierw palce. Nie odzywał się, a patrzył tylko na Wojtka, jak, licząc na palcach — mruczał pod nosem.

— Pińdziesiąt seś a łosiemdziesiąt, to będzie razem... mmn... zdaje się sto dwaścia i seś! E, cheba moze więcy?

Znowu mruczał, liczył przebierając na palcach:

— Sto śterdzieści seś napewno będzie!

— Nie umicie Wojczechu rachować — odezwał się karczmarz — bo robota w polu, jazda i pszenica, licę tak jageście sami pedzieli, razem, wyniesie sto dwadzieścia i śtyry złote. Nie wierzycie? to jesce roz policcie sami.

Piskorz liczył jeszcze, ale coraz więcej gmatwało się mu w głowie i nie mógł sobie z dodawaniem poradzić. Poskrobał się za uchem, jeszcze się zastanawiał, a w końcu machnął ręką:

— E-e, bedę sie mozoluł tyla z rachowaniem. Jageście zlicyli, ze sto dwadzieścia śtyry, to cheba tyla bedzie, przecieście kupiec! to lepi łodemnie umicie rachować.

Lejzor uśmiechnąwszy się nieznaczniz zadowolony, że udało mu się oszukać goja na dwanaście łotych, poszedł szukać rachunku za drobne towary, pobrane przez domowników Piskorza. Dosyć długo grzebał w szufladzie szynkwasu, nim znalazł świstek papieru.

— Oprócz tego coście wy sami wzięni ode mnie, jest tu jesce dług za sól, mydło, naftę i cukier.

— No, iles tam tego bedzie?

— Hm! cosi ze dwaścia złocisów.

— Ło lo Pana Boga! — wykrzyknął aż Wojtek — kiedys te psiekrwie jaz tyla naborgowały? dwie dziesiątki jaz, za mydło, kanfine i cukier? — Niedowierzająco patrzył na żyda i rzekł: to nimoze być!

Karczmarz podsunął papier zapisany ołówkiem przed oczy Piskorza.

— Nie wierzycie? to przeczytojcie sami! juści widzę tu nic ino sól, mydło cy inne potrzebne przy gospodarstwie rzecy.

— A cóz tu jesce brały cholery na krydę? — zapytał i wyrwał rachunek z rąk Lejzora. Wpił się oczyma w koszlawe zamazane cyfry, nie mógł nic rozpoznać.

— Co tu jesce było brane! — powtórnie zapytał.

— Wasa córka kilka razy wziena se czekolady, ciastek, a chłopok tyz! — tu wszystko stoi zapisane.

Wojtek rzucił rachunkiem na ziemię:

— Jo płaciuł za nik nie bede! — pienił się ze złości. Nie trza było dawać, bo na łakotkach nikt sie nie uchowo! — Mają chlib i zimnioki do zarcio w chałupie.

Karczmarz podniósł z ziemi papier i przez chwilę zastanawiał się, przebiegał oczyma zapisy i cyfry.

— Pomyliłem sie, Wojczechu, o dwa złote. No, co po darmo sie gniewać? osiemnaście złotyk, to nie zoden majątek! — roześmiał się szynkarz, aż w słońcu zabłysły mu dwa rzędy złotych zębów. Zeby tak po sąmsiedzku handel szedł a rachunek wypod do pory, postawię wom flaskę jarzębówki — zgoda?

Wojtek siedział zamyślony, nogą ruszał jakby do taktu melodii, a patrzył na dwa młode koty, jak broiły z sobą pod ławą.

Na stole obok chłopa znalazły się zaraz butelka wódki i kieliszek.

— No! napijcie sie Wojciechu! — zapraszał Lejzor, klepiąc chłopa po ramieniu. Na zmartwienie, jaki wy Wojczechu potrzebujecie mieć, kieliszek wódki jest wom bardzo potrzebne! A widząc, że sąsiad waha się czy skorzystać z oferty, sam nalał kieliszek:

— Czy wiecie Wojczechu, że za darmo mocie te gorzołkę? Powiedziołem, ze baby wase wzieny w sklepie na dwanaście złotyk, prowdą? No, widzicie! — a wy sie jesce napijecie, dopiero bedzie tyle.

Wojtkowi przyszła nagle ochota do gorzałki. Zyd mo rację! — pomyślał sobie i sięgnął po pełny kieliszek.

— Po wcorajsy cały hryji weselny i uzyraniu sie z dziopom, wsyćko jaz sie we mnie trzęsie.

Jednym haustem wychylił kubek, obtarł rękawem koszuli gębę i nalał drugi.

— Cekojcie, psieduse, dom jo wom borgi! — mruczał i przełknął drugi kieliszek.

— A te wściecone krwie! — brała go złość, gdy przypomniał sobie Anielkę i Władka:

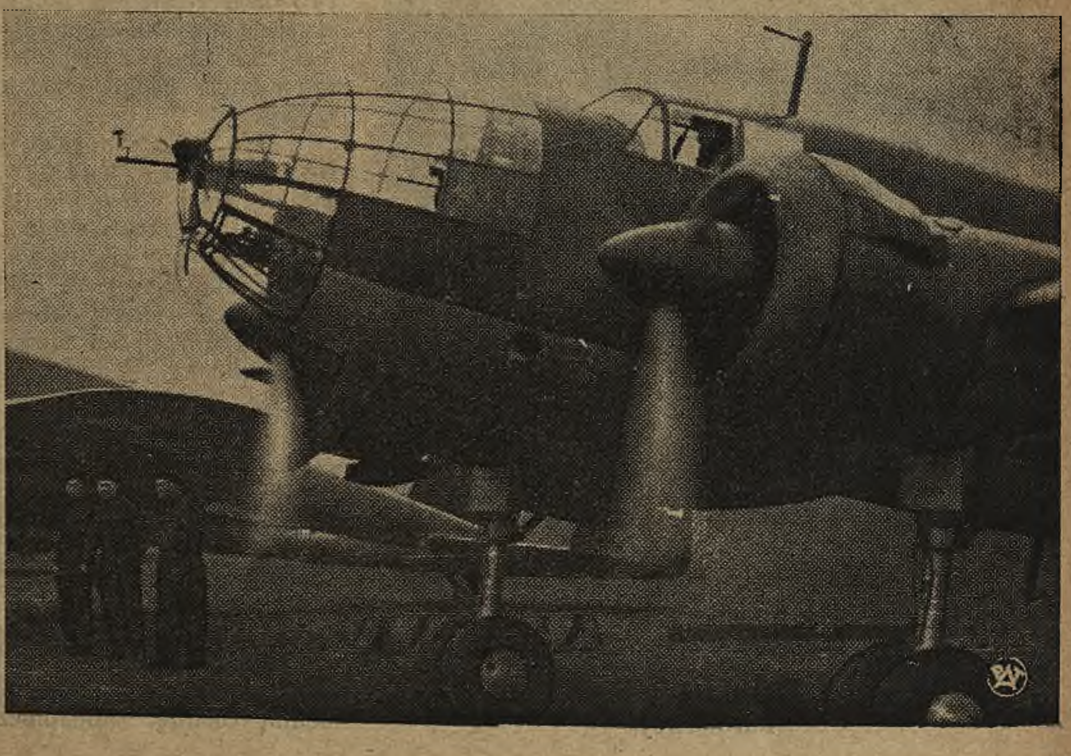
— Więcy razy, ani sie mi wozcie dawać jakie bałakwosty próżniokom! — z gniewną miną przygrozil pięścią żydowi.

Już do połowy opróżnił flaszkę, gdy Wojtkow zrobiło się znacznie lżej na duszy, chociaż w głowie

Nasze bombowce.

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia nam jeden z naszych bombowców, który może zrzucać pociski do 200 kilogramów wagi.

Jest to bowiem jedno więcej narzędzi, którymi odpowiemy Hitlerowi w razie zaczepki celem zagrabienia choćby najmniejszego naszego stanu posiadania. Nie korytarz — jak Hitler nazywa, — ale to polski kraj, polska nasza ziemia z naszymi polskimi wioskami i miastami, z polskim od wieków ludem i nigdy tego pasa rdzennie polskiego Niemcom zagrabić nie pozwolimy.



zaczynało ciążyć od wypitej wódki Na śmiech go nawet brało, gdy pomyślał jak Pytel sam siebie wykiwał. Teraz ani młyna nimo, bo zapisoł Anieli, ani baby mioł nie bedzie.

— Wicie co Lejzorze! — odezwał się po dłuższym milczeniu. Jo przecie mom prawo młyn i grunt Pytlowi juz zabrać, tym bardziej, ze jest Anielki — a dziopa bez nigo zwariowała. I moze trza bedzie ją łodwiź do śpytola, to kto mo za śpytol płacić? cy może jo? Niek łon beknie za to.

— Słuśnie! Wojczechu, słuśnie! — przyświad czył karczmarz.

— Jutro wjadę końmi na pole, co jest welo mo igo; złożę konicynę i zasieję pszenicę. Za rzykom, trza bedzie zasioć zyto. Wicek bedzie sie wścikoł! — śmiał się Piskorz i opowiadał do żyda, jak wykurzy młynarza z chałupy, a młyn odbuduje.

Lejzor niby słuchał, a myślał, że lepiej by sie stało, gdyby tak można Boronia wysłać gdzieś do wszystkich diabłów, wraz z jego sklepem, bo po co gojowi handel? Nie dość, że powstało jakieś kółko rolnicze, to jeszcze ten goj niechby kark wpierw złamał, nim tu przy jego karczmie otworzył sklep.

Chodził tam i z powrotem po izbie zdenerwowany, wreszcie zatrzymał się przed Piskorzem:

— Jutro pojedziecie Wojczechu do Wieliczki na kolej, po dwóch panów, ale wczas rano.

— Godołem wom juz — mruknął Wojtek, ze jutro mom orkę w polu pod pszenicę.

— Na młynarzowym polu? — no, nie spieście sie tak! bo nie wiadomo cy wom Pytel zezwoli.

— Pytoł lo pozwolenie nie będę! odwyrknął chłop.

We flaszce nie wiele pozostało jarzębówki, ale Wojtek nie miał widocznie zamiaru wypróżnić jej zupełnie, gdyż podniósł się z ławy, wsunął głębiej na łeb kapelusz, by mu nie spadł po drodze i zwrócił się do Lejzora.

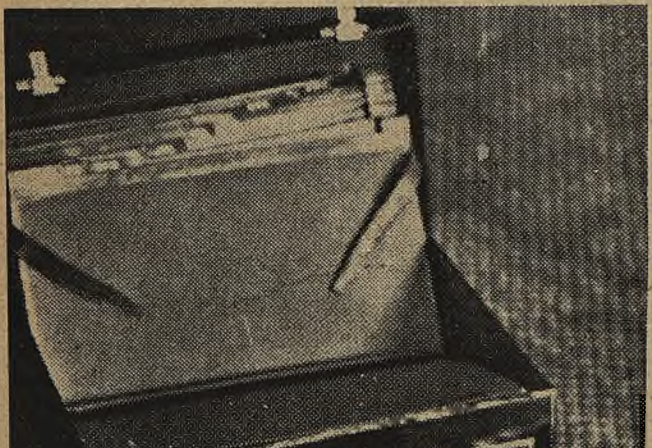
— Jakze? przecie z tymi łobliceniami nie dośliwa jesce do ładu!

— Jak wom na tym zalezy, to mozemy skończyć obrachunek — odparł Lejzor i wziął z lady papier i ołówek.

Piskorz przysiadł znowu, bo w głowie kręciło mu się, że trudno było utrzymać się mocno na nogach. Patrzył jak karczmarz pisał i liczył:

— Mom jesce u wos Wojczechu tak na cysto, po strąceniu wase nalezności, tylko sześćdziesiąt trzy złote - oświadczył w końcu, chowając do kieszeni notes i ołówek. Tylko musę wiedzieć, kiedy dostanę od wos te pieniądze, bo widzicie, w dzisiejsyk casak, nie ino u wos chłopów jest bida. U nos tyz sie nie rozwolo! na bórg kazdy bierze a nie pomyśli, za co ten kupiec sprowadzi nowy towar, jak wszyćkim rozdo na kredyt?

(Ciąg dalszy nastąpi).



Na ręce P. Marszałka Śmigłego-Rydza nieznany ofiarodawca złożył walizkę-teczkę, pas myśliwski i 30 naboi, w których znaleziono po 10 sztuk złotych 5-cio rublówek w każdym naboju, razem 1.500 rubli w złocie. P. Marszałek polecił tą drogą podziękować ofiarodawcy.

Poradnik gospodarczy.

Mało wymagająca roślina.

Nową rośliną uprawną zaprowadzaną teraz stopniowo w naszych gospodarstwach — jest trawa sudańska. Wielu już rolników zapoznało się praktycznie z jej uprawą i wartością na paszę. Jest to roślina jednoroczna, wartością pastewną nie ustępuje najlepszym paszom, zawiera bowiem dużo witamin i białka. Uprawiać ją można zarówno na paszę zieloną, jak i na siano. Wpływa ona na polepszenie wydajności mleka u krów i na dobry rozwój młodzieży. Służyć może również jako doskonałe pastwisko. Pod względem gleby i ilości opadów deszczowych jest mało wymagająca. Możemy ją zatem uprawiać na lżejszych, suchych glebach, gdzie nie udadzą się lucerna, koniczyny lub znane u nas trawy.

Gleba pod uprawę trawy sudańskiej nadaje się bez wyjątku każda, byle nie zlewna, zaskorupiająca się i podmokła, bo roślina ta lepiej rośnie na lekkiej. Z plonem siana, wynoszącym 45 centnarów z hektara, pobiera trawa sudańska z 1 ha roli 106 kilogramów azotu, 2$2^1/_2$ kg. kwasu fosforowego i 52 kilogramów tlenku potasu. Należałoby więc dać jej na 3 4 dni przed siewem w stosunku na hektar około 250 kg. supertomasyny azotniakowanej, oraz 100 kg. soli potasowej 20%.

Siew wykonać należy do połowy maja. — Przymrozki wiosenne wytrzymuje. — Na zbiór siana siać należy gęściej, a więc w rzędy co 12 do 20 cm. Na hektar wychodzi nasienia 25—35 kg. Przykrycie ziarna dajemy nie głębokie od 3—5 cm. Trawa sudańska wyrasta do półtora metra wysokości, ma silnie rozkrzewioną łodygę, plonuje od wiosny do jesieni i może dać przy dostatku opadów parę pokosów.

Na glebach słabszych, nasze gospodarstwa pozbawione łąk i pastwisk, zyskują w trawie sudańskiej cenną roślinę, zabezpieczającą inwentarz od głodu.

Trawa ta zdumiewa swą siłą rozwoju, a zwierzęta zjadają ją łapczywie. *Instr. roln. A. Mayer.*

PORADNIK LEKARSKI.

Zapalenie i ból gardła.

Zapalenie i ból gardła jest jednym z pierwszych i najważniejszych objawów wielu chorób zaraźliwych. Ból gardła, podobnie jak to się dzieje z wielu innymi dolegliwościami, jest znakiem ostrzegawczym, że coś jest nie w porządku z organizmem

Bóle i zapalenie gardła powstają z zaziębienia, nadmiernego palenia, picia alkoholu oraz z wewnętrznych chorób zakaźnych i zaburzeń w przemianie materii. Leczenie polega na zbadaniu przez lekarza przyczyn powodujących zapalenie i ból, częstym płukaniu gardła gorącą wodą zmieszaną z solą, kwasem boraksowym i stosowaniu ciepłych okładów. Gdy powodem bólu gardła są gruczoły gardlane, wówczas należy dać je zbadać lekarzowi, który zastosuje odpowiednie leczenie.

Zapalenie gardła, przy którym występuje spuchnięcie gruczołów gardlanych, gorączka, brak apetytu i utrudnione połykanie może pochodzić z zaziębienia gardła, lub zatrucia krwi. W początkach zapalenia gardła należy dobrze przeczyścić kiszki, wymoczyć w gorącej wodzie nogi, wypić parę szklanek ciepłej limoniady i położyć się do łóżka w celu wypocenia się. Gardło należy płukać ciepłą wodą z domieszką soli kuchennej lub kwasu boraksowego Gdy się utworzy wrzód w gardle, należy się udać do lekarza w celu wypróżnienia jego zawartości, a gdy opuchnięcie i obrzmienie migdałków nie ustępuje, należy je dać usunąć lekarzowi przez operację.

Powodem bólu gardła może być także zapalenie błony śluzowej, migdałków, podniebienia i tylnej części gardła. Zaziębienia, przebywanie na mokrym powietrzu, ostre lub gorące napoje, reumatyzm, zaraźliwe choroby są ogólnymi przyczynami bólu gardła. Przy cięższym zapaleniu gardła chory dostaje gorączkę, pragnienie, ból głowy, suchość w gardle, uciążliwe połykanie i chrypkę. Ból dostaje się do ucha i powoduje przytępienie słuchu. Błona śluzowa nosa pali i sprowadza zmieniony głos. Początkowo ślina ciśnie się do ust, następnie przybiera charakter gęsty i cuchnący. Chroniczny ból gardła zwany często bólem gardła kaznodziejów, powstaje wskutek chronicznego kataru nosa, ustawicznych wyczerpujących energię mów, nadmiernego śpiewania itp. Wzmocnienie całego ciała jak również leczenie miejscowe jest rzeczą konieczną. Choroba ta jest trudna do wyleczenia

Dr. F. A. Dulak

Szklanka wody z cytryną przywraca siły po omdleniu.

Omdlenie powstaje z powodu nagłej próżni krwi z mózgu, co zajść może po silnej utracie krwi, przelęknięciu, biegunce itp. Omdlenie może być czasem lekkie i szybko przemijające, czasem tak głębokie i długie, że osoba omdlała czyni wrażenie umarłej. Skóra jest we wszystkich wypadkach trupio blada i zimna. Przy omdleniach doznaje dana osoba zawrotu głowy i silnego bicia serca, następnie robi się jej ciemno przed oczyma i wreszcie pada na ziemię.

Przy kongestii głowy (napływ krwi do mózgu) tymczasem jest powodem przebieg przeciwny, nagły napływ krwi do mózgu, jaki nader często zachodzi u osób pełnokrwistych. U kobiet są napływy krwi objawem, towarzyszącym latom przejściowym. Atak objawia się uczuciem żywo do głowy uderzającego ciepła i silnej czerwoności twarzy, do czego się jeszcze nierzadko dołączają zawroty głowy, migotanie w oczach i szum w uszach. Prawie zawsze połączone jest z tym mniej lub więcej silnej wyrażone uczucie duszności.

Leczenie przy omdleniu polega na tym, że chorego układa się poziomo, przy czym głowa leżeć winna ile możności niżej, uciskającą odzież (szczególnie kołnierzyk u mężczyzn i pas do gum czy gorset u kobiet) usunąć, twarz zimną wodą skropić, octem lub wodą kolońską, nacierać, ostre środki podsuwać pod nos. Zbudzonemu z omdlenia podaje się wodę z cytryną do picia.

Przy napływie krwi do mózgu, winien chory zająć spokojnie położenie z górną częścią ciała wyżej położoną. przy tym należy starać się o świeże powietrze Robi się dalej zimne okłady na głowę i daje się pić stopniowo napoje uśmierzające, jak wodę z cytryną i wodę sodową. Srodki te zastosowuje się naturalnie tylko w cięższych wypadkach, tj. u osób, u których ustrój ciała skłania się do apopleksji. — W zwykłych wypadkach wystarczy zimna chustka na czoło i woda sodowa.

Przy omdleniach epileptycznych należy chorego pozostawić w spokoju, rozpinając mu również ubranie krępujące oddech i ruchy. Usuwa się z jego otoczenia wszelkie przedmioty mogące go zranić przy uderzaniu nogami i rękoma dookoła siebie. Należy także czuwać nad tym, aby chory nie pogryzł sobie języka. Czyni się to w ten sposób, że zakłada się pacjentowi czysty ręcznik w zęby.

O ile wszelkiego rodzaju omdlenia trwają zbyt długo, należy wezwać lekarza, gdyż istnieje niebezpieczeństwo zakrwawienia wewnętrznego.

Odpowiedź Hitlera

na propozycje pokojowe prezydenta Roosevelta

Według zapowiedzi kanclerz Hitler w dniu 28 kwietnia b. r. wygłosił w parlamencie niemieckim mowę, która posłużyła zarazem jako odpowiedź na pokojowe orędzie prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta.

Po zagajeniu parlamentu przez marsz. Geringa zabrał głos kanclerz Hitler.

Na wstępie kanclerz Hitler podał swoiście ujęty pogląd na historię wieku XIX i stan polityczny stworzony przez traktat wersalski. Kanclerz Hitler uważa się za powołanego przez Opatrzność do wyznaczenia nowych dróg dla narodu niemieckiego. Talegram Rosevelta uważa za manewr taktyczny, który ma obciążyć Niemcy odpowiedzialnością za błędy demokracyj zachodnich i plutokracyj.

Traktat wersalski był dziełem obłąkanych polityków, którzy narodom europejskim dyktowali prawa, nie licząc się z ich życiowymi potrzebami. Na Niemcy, którym odebrano kolonie nałożono niezwykły ciężar reparacyj. — Na skutek tego Niemcy popadły w nędzę, co przygotowywało grunt pod rewolucję narodowo socjalistyczną.

Następnie Hitler przeszedł do zmian politycznych, które narodowo socjalistyczne Niemcy przeprowadziły w Europie. Prz pominając odzyskanie zagłębia Saary, podkreślił, że nie wspomniał wtedy ani słowem o odebraniu Alzacji i Lotaryngii. „Nie uczyniłem tego ze strachu przed Anglią". Dalej przeszedł kanclerz do zaboru Austrii. Podkreśliwszy, że do Rzeszy wróciło 9 milionów Niemców, oświadczył, że to była jego najgorętsza myśl serca i najważniejsze zadanie jego

życia. Marchia wschodnia (dawna Austria) jest „szczęśliwa!!“ z powrotu do Rzeszy.

Następnie omówił Hitler sprawę rozbioru Czechosłowacji. Twierdził on więc, że w czasach wędrówek(!) ludów Niemcy w Czechach i Morawach zostali wyparci przez naród słowiański. Traktat wersalski usankcjonował ujarzmienie Niemców. Potem dokonała się majoryzacja ludności niemieckiej przez Czechów, a bolszewizm obrał sobie ten kraj na swoją siedzibę. Niemcy czescy na podstawie „prawa narodów“ postanowiły zmierzać do złączenia się z Rzeszą! Przeciwstawiły się temu demokracje Zachodu, mając w tym finansowy i wojskowy interes. Chciały stworzyć dla siebie zmilitaryzowane państwo dla obrony przed Niemcami. To groziło katastrofą dla Niemiec. Było rzeczą konieczną, aby Rzesza zajęła to państwo zwrócone przeciw Niemcom. Chciał to uczynić w drodze rokowań dyplomatycznych i to mu się udało. Stworzenie protektoratu jest aktem samego narodu czeskiego“.

Uchroniłem — mówił Hitler — Europę przed katastrofą, do której pchali ją „podżegacze wojenni“, którzy myśleli o krwawej wojnie. Niemcy obroniły pokój, budując fortyfikacje na Zachodzie. Demokracje zachodnie — mówił dalej Hitler — żałują, że nie popłynęła krew. Nie ich krew jednak, tylko innych narodów.

Rozwiązanie sprawy Czechosłowacji umożliwiło przywrócenie w środkowej Europie stanu odpowiadającego prawom(!) narodów: powstanie „wolnej“ Słowaczyzny, powrót Rusi Karpackiej do Węgier. — Środkowa Europa była wówczas w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Hitler przytaczając cyfry ilustrujące rzekome przygotowania państw wówczas do wojny, oświadcza z dumą, że ustrzegł wówczas świat przed eksplozją. Dlatego nie zniesie kontroli i upomnień ze strony Chamberlaina. Po szeregu docinków pod adresem premiera angielskiego oświadcza, że w Europie są interesy nie tylko brytyjskie ale i niemieckie — a trwała przyjaźń może panować tylko między równouprawnionymi narodami. Pierwej było imperium niemieckie, aniżeli brytyjskie. Anglicy muszą to zrozumieć. Muszą oni porzucić traktowanie Niemiec jako mniej wartościowego narodu. Anglia jest większa niż Niemcy. Musimy bronić naszego interesu życiowego. Nie ścierpimy okrążenia Niemiec. Warunek jaki stawiamy brzmi: „nigdy podporządkowanie jednego narodu — drugiemu“ (tutaj głos Hitlera podnosi się do okrzyku!) (A cóż zrobił z Czechami!)

Nie chcemy niczego to byłoby sprzeczne z interesami Anglii, ale stawimy bezwzględny opór, gdyby Anglia zechciała przeciwstawić się naszym interesom.

W sprawie Litwy Hitler oświadczył: Kiedyś Niemcy musiały wystąpić z pretensjami w sprawie Kłajpedy. „Nie zabraliśmy ani mili kwadratowej niż nam się należało“. Z Litwą chcemy żyć w porozumieniu. Nie polała się przy sposobności krew w interesie demokracji zachodniej.

Następnie przeszedł Hitler do stosunków z Polską. Korytarz — mówił — stanowi problem trudny do rozwiązania. Dostęp do morza jest dla Polski koniecznością, ale trudność stanowi Gdańsk. Na tej podstawie doszedł do skutku pakt o nieagresji z roku 1934. Było w nim zawarte postanowienie, że nie dotyczy on stosunków Polski uregulowanych dotychczasowymi traktatami — a więc i sojuszów Polski z Francją. Natomiast — zdaniem Hitlera — wykluczał zawieranie przez Polskę nowych umów.

W ostatnich dniach doszło na tym tle do napięcia między dwoma państwami.

Przedstawiłem wobec tego rządowi polskiemu konkretny projekt załatwienia tego problemu na podstawie zasady: wolny dostęp Polski do morza — a Niemiec do Prus Wschodnich. — W szczególności wysunąłem nastędujące propozycje:

1) Gdańsk wraca jako wolne miasto do terytorium Rzeszy niemieckiej,

2) Niemcy otrzymają własną autostradę i linię kolejową, prowadzącą przez teren polskiego Pomorza, łączącą Niemcy z Prusami Wschodnimi, a posiadającą charakter eksterytorialny.

A natomiast ja zobowiązałem się w zamian zagwarantować prawa Polski w Gdańsku, oraz uznać ostatecznie i bezspornie obecne granice Polski, zawrzeć pakt nieagresji na 25 lat, jak również zagwarantować wespół z Polską i Węgrami niepodległość państwa słowackiego, w sposób uchylający niebezpieczeństwo niemieckie.

Polska odrzuciła moje warunki, gotowa natomiast była mówić tylko o usunięciu komisarza Ligi Narodów. Bardzo żałuję, ale kompromis jest niemożliwy. Gdańsk nigdy polskim nie będzie.

„Z tego stanu rzeczy mogłem wyciągnąć jedną tylko konsekwencję, o której zawiadomiłem rząd Polski, a którą komunikuję panom w chwili obecnej — oświadczając, że zawarty między mną a Marszałkiem Piłsudzkim pakt o nieagresji w roku 1934 uważam już nieistniejący“.

„Zawiadomiłem o tym Rząd polski. Równocześnie jednak — mówił dalej kanclerz — oświadczyłem gotowość podjęcia na życzenie Polski rokować w sprawie zawarcia nowego układu, któryby jednakowoż wykluczał z góry wszelkie niejasności i wyraźnie określił wzajemne zobowiązania“.

Następnie ironizuje na temat projektu zwołania „gremium wszystkich narodów świata“, jakie już raz było projektowane przez prez. Wilsona. Stworzona przez niego Liga Narodów znalazła się w „ślepym zaułku“. Niemcy przez wiele lat z tych względów były poza konferencjami Ligi Narodów. „Poszliśmy tu za przykładem — oświadczył Hitler — samej Ameryki“.

W konkluzji Hitler oświadczył, że Niemcy nie mają zaufania do oświadczeń prez. Roosevelta, a konferencja międzynarodowa nie może byś sądem. — Ameryka ma swoje interesy. Europa także swoje, niechże się Ameryka do europejskich interesów nie miesza.

Przeszedłszy do spisu państw, dla których Roosevelt żądał gwarancji, Hitler odczytuje ich spis, podkreślając ironicznie rzekomą przesadę Roosevelta w uznawaniu tych państw za zagrożone.

Bardzo silnie podkreślił Hitler sojusz łączący Niemcy z Włochami: Oświadcza on: „Niech się nikt nie łudzi, że się uda komuś rozdzielić te dwa narody. Są one nie do rozerwania. I śmieszną rzeczą jest liczyć na ich rozejście się. Niemcy narodowo-socjalistyczne podzielą ideały włoskiego faszyzmu“.

Podkreśliwszy serdeczne więzy łączące Niemcy z Japonią w imię praw narodów praktycznej cywilizacji i prawa przeszedł Hitler do omówienia telegramu Roosevelta, który usiłuje poprostu wyśmiać.

Co do projektu konferencji międzynarodowej, to Hitler w teorii zgadza się na nią. „Zwraca się jednak przeciw niej — zdaniem Hitlera — logika praktyki. „Cieszyłbym się — powiedział kanclerz — gdyby taka konferencja się odbyła, ale w warunkach obecnych nie mam do niej zaufania“.

Zatem Hitler chce „pokoju". Nie dziwne to, bo przecież każdy chcący grabić, marzy o tym, by grabieży mógł dokonać w spokoju. Daje mu to podwójną korzyść: oszczędza sił i stwarza pozór legalności. Właśnie na ten spokój przy grabieży powoływał się Hitler, gdy mówił o zajęciu Austrii i zagrabieniu Czecho-Słowacji. Chwalił się, że bez rozlewu krwi wprowadził „porządek" i „sprawiedliwość" w środkowej Europie

Takiego to „pokoju" i teraz chce Hitler. Chce, by dalszy pochód jego imperializmu nie spotkał na żaden opór. Wypowiedział więc układ flotowy z W. Brytanią z r. 1935 i pakt o nieagresji z Polską z r. 1934.

Pokój Hitler może mieć, nigdy jednakże kosztem jakichkolwiek zdobyczy na Polsce.

KRONIKA.

W czwartek minister Beck odpowie Hitlerowi. Na zamku warszawskim odbyła się narada czterech z udziałem P. Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Smigłego Rydza, premjera Składkowskiego i ministra Becka. Narada była całkowicie poświęcona rozważaniu memorandum niemieckiego. W czasie tej narady została opracowana odpowiedź na memorandum, której minister Beck udzieli na posiedzeniu plenarnym Sejmu w czwartek 4 b. m. Polska w sposób najbardziej kategoryczny odrzuci żądania niemieckie w sprawie Gdańska i autostrady przez Pomorze.

Ważne rozporządzenie. — Minister spraw wewnętrznych wydał rozporządzenie o obowiązkach ludności w wypadkach pożaru lub innych klęsk. Rozporządzenie zobowiązuje ludność do zapobiegania pożarom, oraz przeciwdziałania wszelkiego rodzaju klęskom. Istota rozporządzenia tkwi w obowiązku każdego obywatela do niesienia pomocy. Rozporządzenie określa również obowiązek pełnienia wart dla zapobiegania pożarom i innym klęskom Pełniący wartę muszą być zaopatrzeni w odpowiednie odznaki i przyrządy alarmowe.

Smierć trzech lekarzy w płomieniach. W ubiegłą środę koło południa wybuchł pożar w oddziale I, B (wewnętrznym) szpitala św. Łazarza w Krakowie. Ciężkiemu poparzeniu uległo trzech lekarzy, dr Jan Oremus, dr Jerzy Oszacki i dr Jerzy Ścisłowski. — Wezwano straż pożarną, która niezwłocznie przybyła w sile trzech plutonów i pożar ugasiła. Dwaj lekarze, którzy padli ofiarą wypadku, Oszacki i Scisłowski, zmarli w strasznych męczarniach wkrótce po wypadku. Trzecia ofiara pożaru, dr Oremus, zmarł po południu. Zwłoki tragicznie zmarłych lekarzy przewieziono do Zakładu Medycyny Sądowej.

Skazanie zabójcy. Sąd Okręgowy w Krakowie skazał w ubiegłą środę Teofila Kucharskiego na sześć lat więzienia za to, że w Suchorabie przebił szfyletem Karola Filipowskiego. Za udział w bójce Sąd skazał Bronisława Szostaka na rok, Antoniego Kozdronia na 10 miesięcy więzienia.

Skazanie sprawców ciężkiego pobicia. W drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia ubiegłego roku w Zabierzowie pod Krakowem małżonkowie Bartłomiej i Anna Wiatrowie zostali napadnięci przez Jana, Władysława i Stanisława Janików, którzy obalili Wiatra do rowu, po czym nieludzko pokłuli go nożami i skopali, a żonę jego wzywającą ratunku, ogłuszyli uderzeniem w głowę. Wiatr doznał ciężkiego uszkodzenia ciała i stracił możność zarobkowania. Za czyn ten trzej sprawcy pobicia odpowiadali w ubiegły piątek przed Sądem Okręgowym w Krakowie, który po przeprowadzonej rozprawie skazał: Jana i Władysława Janików na karę po 10 miesięcy więzienia, zaś Stanisława Janika na 6 miesięcy.

Groźny pożar. W zagrodzie Heleny Hankowej w Relowej, powiatu brzeskiego wybuchł pożar. Spłonęły doszczętnie 2 domy, 2 stodoły, 4 stajnie i 2 śpichrze z opasami, oraz narzędziami rolniczymi. — Dzięki energicznej akcji ratunkowej 4 zmotoryzowanych oddziałów ochotniczych straży pożarnych, ogień został zlokalizowany. Straty wynoszą około 15 tysięcy złotych. Przyczyna pożaru nieznana.

W. Witos prezesem kółka rolniczego w Wierzchosławicach Walne zgromadzenie kółka rolniczego w Wierzchosławicach wybrało jednomyślnie prezesem zarządu kółka W. Witosa. Na razie nie wiadomo, czy Witos tą godność przyjmie.

Trzysta robotników w wytwórni niełamliwego szkła. W Sandomierzu uruchomiono w tych dniach fabrykę szkła taflowego i niełamliwego zatrudniającą 300 robotników. W Kamieniu pod Sandomierzem rozpoczęto budowę fabryki kabli, która ma być ukończona jeszcze w tym roku. Fabryka zatrudni kilkuset robotników

Pożary lasów. Na terenie lasów państwowych pod Stanisławowem, zanotowano ostatnio szereg pożarów. I tak obok Zielonej pożar zniszczył 2 hektary drzewostanu. W Rafajłowej padło pastwą ognia 10 hektarów trzyletniej kultury leśnej, W Mikuliczynie pożar strawił kilkaset metrów drzewa opałowego.

Katastrofa kolejowa. Dnia 26 b. m. na terenie kolejowym koło Lasowic, pociąg towarowy dalekobieżny, jadący w kierunku Tarnowskich Gór, najechał na parowóz z wagonem pakunkowym, jadącym z przeciwnej strony. — Z powodu zderzenia poniósł śmierć na miejscu konduktor Kubrański. Kierownik pociągu Grzesik doznał wstrząsu nerwowego.

W Polskie ręce. W ślad za kilku spółdzielniami rolniczymi, których udziały przeszły niedawno całkowicie w ręce Polaków, obecnie przyszła kolej na tartaki, licznie rozsiane po Borach Tucholskich. W ostatnich dniach przemysłowcy polscy wykupili w Sliwicach — tartak z młynem wodnym — z rąk niemieckich, oraz w Lubni — tartak, dotychczas będący własnością żyda.

Fala uciekinierów z... raju. — Straż graniczna i policja we wszystkich punktach granicznych na Zaolziu wyłapuje ostatnio codziennie po kilkudziesięciu uciekinierów z „Protektoratu" czeskiego, którzy usiłują przedostać się do Polski. Policja odstawia uciekinierów z powrotem do granicy „Protektoratu".

Aresztowanie Korfantego. Z Katowic donoszą, „28 b. m. po 5 tygodniowym pobycie w Paryżu — a z górą czteroletnim pobycie za granicą, powrócił do Katowic były senator Wojciech Korfanty. W ub. sobotę, w godzinach porannych p. Wojciech Korfanty zgłosił się do prokuratora. Około godziny 17.30 do domu p. Korfantego przy ul. Powstańców przybyła policja, po czym p. Korfantego wywieziono samochodem w nieznanym kierunku".

Rozbity samochód. Pod Pszczyną, samochód bez numeru rejestracyjnego, prowadzony przez nie posiadającego prawa jazdy kierowcę Jaskółkę, wpadł na słup betonowy rozbijając się doszczętnie. Jaskółka i dwaj pasażerowie doznali ciężkich obrażeń.

Wścieklizna w powiecie Bydgoskim. W związku z urzędowym stwierdzeniem wścieklizny u zwierząt

w szeregu miejscowości na terenie powiatu bydgowskiego, cały teren tego powiatu uznano jako zagrożony wścieklizną. Odpowiednie zarządzenia wydały czynniki miarodajne.

W Baranowiczach stracono 2 komunistów. Na dziedzińcu więzienia w Baranowiczach stracono 2 skazanych na śmierć komunistów: Władysława Łozowskiego i Maksa Maksymowicza za zabicie wywiadowcy policji z wyroku partyjnego.

Dzicz niemiecka zmasakrowała Polaków. — Teatry niemieckie często otrzymywały pozwolenie na przedstawienia w języku niemieckim w polskich miastach na Górnym Śląsku. — Wzajemnie teatr polski z Katowic wyjechał do Opola niemieckiego, by dać przedstawienia Polakom na niemieckim Górnym Śląsku. Gdy artyści polscy przybyli samochodami do miejscowości Strzelce Wielkie hitlerowska dzicz napadła na artystów, pałkami i kijami okrutnie ich pobiła i poraniła, tak, że ci ledwo z życiem pouciekali. Dzicz hitlerowska zdemolowała przy tym salę na przedstawienia jakoteż powybijała szyby w domach, w których mieszkają Polacy. Poraniono i pobito też okrutnie tych Polaków, którzy przybyli na polskie przedstawienie.

Szykany niemieckie podczas pogrzebu ś. p. ks. Domańskiego. W Zakrzewie na pograniczu polsko-niemieckim odbył się w ubiegłą środę pogrzeb zmarłego prezesa Związku Polaków w Niemczech, ś. p. ks. dra Domańskiego. Okryta sztandarem godła trumna ustawiona była w kościele miejscowym, przybranym kirem, przy kazalnicy, z której zmarły proboszcz przez blisko 37 lat głosił kazania w języku polskim. Przed nawą głównego ołtarza zasiadło 34 księży, na fotelu biskupim zaś zajął miejsce ks biskup sufragan Dominik z Pelplina na Pomorzu. Niemieckie władze kościelne wydały zakaz śpiewania pieśni polskich i wygłaszania podczas uroczystości pogrzebowych przemówień w języku polskim. Przed żałobnym nabożeństwem zapełniły kościół tłumy modlących się Polaków. Za olbrzymim półkolem wieńców stanęło 200 sztandarów z pocztami ze wszystkich stron Niemiec, oraz sztandary przywiezione przez delegacje Polski.

Po Mszy św. żałobnej nastąpiło przeniesienie trumny z kościoła na cmentarz, gdzie przed otwartym grobem ustawiły się poczty sztandarowe. — Nad mogiłą zabrał najpierw głos towarzysz studiów Zmarłego — ks. biskup sufragan Dominik, który uczcił pamięć ks. dra Domańskiego, składając pozdrowienia ziemi chełmińskiej, z której pochodził ksiądz Domański. Po przemówieniu, w czasie którego rozlegał się przejmujący płacz — potężny chór wielotysięcznego tłumu pomimo zakazu odmówił w języku polskim modlitwę, oraz zaintonował „Serdeczna Matko".

Gdy ustał śpiew, zabrał głos ks. prałat dziekanatu Schoenke. Podczas mowy i modlitwy, wygłoszonej w języku niemieckim, tłum trwał w bezruchu.

Po zakończeniu żałobnych uroczystości kościelnych, w imieniu rodziny Zmarłego wyrazy podziękowania złożył kuzyn Zmarłego Horman z Pińczyna pomorskiego, poseł do Sejmu Rzplitej. Następnie stanął nad grobem kierownik Związku Polaków w Niemczech, dr J. Kaczmarek i w języku polskim pożegnał Zmarłego przywódcę Polaków w Niemczech, kończąc hasłem, iż „lud polski w Niemczech wytrwa". Następnie przedefilowały nad grobem poczty ze sztandarami, oraz tysięczne rzesze Polaków, żegnających swego proboszcza. Udziału w pogrzebie nie mogła wziąć dziatwa z polskiej szkoły powszechnej z powodu zakazu — wydanego przez niemieckie władze szkolne.

Pięć nowych obozów koncentracyjnych dla 400 tysięcy „niebezpiecznych" w Niemczech. — W Niemczech przygotowuje się obecnie pięć nowych obozów koncentracyjnych, mianowicie w pobliżu miasta Dortmund, Szczecina, Stassfurt, Hanoweru i Wiener Neustadt. Do obozów tych mają być zesłani w razie wojny ukryci wrogowie reżimu nazistowskiego w liczbie 400 tysięcy. W razie wybuchu wojny zostaną oni natychmiast aresztowani i izolowani. Warto dodać, że liczni członkowie „S. S." zostali ostatnio rozesłani po całej Rzeszy. Mają oni w razie wojny niezwłocznie objąć funkcje policji politycznej.

Brednie uczonego niemieckiego. — Do jakich absurdów dochodzą hitlerowcy w swych teoriach propagandowych rasizmu świadczy artykuł, zamieszczony na łamach miesięcznika „Der Hammer". — Profesor dr Bettweiler twierdzi w nim z całą powagą, że pierwsza zbrodnia przeciwko czystości rasy miała miejsce, „gdy żyd Adam uwiódł Aryjkę Ewę".. „I ta zbrodnia właśnie — kończy swe „uczone" wywody prof. Bettweiler — spowodowała wygnanie z raju"...

Czesi oblewają Niemców kwasem solnym. W ubiegłą niedzielę 20 żołnierzy niemieckich w Pilźnie padło ofiarą zamachów. Oto nieznani sprawcy oblewali na ulicach, w tramwajach i na stacjach żołnierzy niemieckich kwasem solnym, zadając im ciężkie poparzenia. — Zamachowców musiało być wielu, gdyż wypadki te wydarzyły się prawie równocześnie w kilku punktach miasta. Mimo natychmiastowego śledztwa, nie natrafiono na ślad sprawców. W drodze represji władze niemieckie aresztowały 50 socjalistów i 50 żydów. Za zamach odpowiadać będzie całe miasto.

Znowu pożar statku francuskiego. W ubiegły poniedziałek po południu wybuchł w porcie La Seyne (koło Tulonu na południu Francji) na pokładzie starego parowca „Angers" pożar. Statek ten znajdował się już od sześciu miesięcy w stoczni i przeznaczony był na rozbiórkę — Z powodu silnego wiatru ogień szybko ogarnął znaczną część parowca. Akcja ratownicza, prowadzona przez oddziały straży ogniowej, trwała do wtorku rano. Według przypuszczeń, ogień powstał podczas prowadzenia wstępnych prac nad rozbiórką. Wobec tego, że prace te były już podjęte, statek nie przedstawiał większej wartości. Pożar jednak był niebezpieczny ze względu na to, iż w bezpośrednim sąsiedztwie statku mieściły się składy francuskiego przedsiębiorstwa handlującego płynnym paliwem oraz budynki wojskowe, w którym znajdowa się pewien zapas materiałów wybuchowych.

Królewskim śladem... Czworo alpinistów, wspinających się na szczyt Marches les Dames w Belgii, na którym poniósł śmierć król Albert, spadło w przepaść Jedna z alpinistek poniosła śmierć na miejscu, inni są ciężko ranni.

Samoloty w walce z wilkami. („Cwiczenia" w tundrach północnej Finlandii). Na stepach i w tundrach północnej Finlandii pojawiły się w tym roku wyjątkowo liczne stada wilków. Drapieżniki wyrządzały olbrzymie spustoszenia w stadach renów, stanowiących główne bogactwo mieszkańców tych podbiegunowych okolic. Władze fińskie zarządziły liczne obławy na wilki, co jednak nie dało poważniejszego rezultatu. Wobec tego postanowiono w walce z drapieżnikami użyć samolotów. Metoda ta okazała się bardzo skuteczna, posiadając przy tym tę wartość,

że umożliwiła jednocześnie przeprowadzenie ćwiczeń w ostrzeliwaniu z samolotów żywych celów.

Cudowne ocalenie „Elektrycznego chłopca“. Dziesięcioletni Ernest Stevens z wioski Kokham-Rize, w Berkshire, nieoczekiwanie dla siebie, zdobył sławę jako „elektryczny chłopiec“. Przed kilku dniami Ernest, bawiąc się w polu, zwrócił uwagę na drut, zwisający skądś z góry. — Chłopiec pochwycił drut ręką. Było to bardzo lekkomyślne, albowiem okazało się, że jest to drut przewodu wysokiego napięcia, przechodzącego nad polem. Gdy chłopiec dotknął drutu, ażeby się „zabawić“, przez ciało jego przeszedł prąd o sile 7 tysięcy wolt. Uderzenie było tak silne, że trawa, na której Ernest stał, momentalnie zczerniała. Doznał on ciężkich poparzeń głowy i ciała, a palce prawej ręki, którą pochwycił za drut, trzeba było natychmiast po przywiezieniu do szpitala, amputować. Wbrew przewidywaniom lekarzy Ernest Stevens nie umarł. Okazało się, że ciało jego posiada fenomenalną odporność na prąd elektryczny. Inaczej trudno byłoby zrozumieć, w jaki sposób mógł ocaleć chłopiec, przez którego ciało przeszedł prąd o sile, wystarczającej do spalenia wszystkich domów w wiosce, w której wydarzył się ten niezwykły wypadek.

Śmierć 10 marynarzy. W pobliżu Oskarsberg wywróciła się szalupa, wioząca na ląd zwolnionych do miasta marynarzy, 10 marynarzy utonęło.

Usuwanie ruin w Madrycie. Jedną z przyczyn przesunięcia terminu wielkiej rewii wojskowej w Madrycie, która według ostatnich zapewnień odbyć się ma 15 maja, jest niewykonanie planu usunięcia ruin i gruzów i doprowadzenia ulic i placów do należytego wyglądu. Zniszczenia, wywołane przeszło dwuletnim oblężeniem miasta nie dały się naprawić w wyznaczonym pierwotnie terminie jednotygodniowym. W niektórych dzielnicach, które szczególnie ucierpiały na skutek bombardowania przez artylerię wojsk powstańczych i eskadry samolotów trzeba od nowa przeprowadzać całkowitą instalację kanalizacyjną, wodociągową, sieć oświetleniową i t. d. Wszystkie te prace prowadzone w tempie przyspieszonym nie mogły być w czasie przewidzianym ukończone. Szczególnie dużo pracy ma kolumna sanitarna, która przeprowadza akcję odkażania mieszkań, gdzie znajdowali się chorzy na choroby zakaźne. Jak obliczono, akcja desynfekcyjna obejmie około 30 tysięcy mieszkań. Poza tym stosowane są szczepienia ochronne przeciwko ospie i tyfusowi. Zarząd miasta nakazał przywrócenie ulicom Madrytu ich dawnych nazw. W okresie wojny domowej szereg ulic o nazwach historycznych przemianowano imieniem bohaterów rewolucji. Między innymi jedna z głównych arterii, Calle Mayor, prowadząca od Puerta del Sol do pałacu królewskiego nazwana została imieniem anarchisty, Mateo Morral, który w maju 1906 na powóz królewskiej pary hiszpańskiej, wracającej z uroczystości ślubnych w kościele na zamek, rzucił bombę ukrytą w bukiecie kwiatów.

Popularność Paderewskiego. Ignacy Paderewski koncertuje obecnie według planu, który został przerwany krótką chorobą. W Kalifornii rewizytował b. prezydenta i panią Hoover. Wszystkie koncerty są wspaniałe. Prasa zamieszcza długie artykuły, poświęcone działalności politycznej i społecznej I. Paderewskiego. Jeśli nic specjalnego nie stanie na przeszkodzie, Paderewski opuści Stany Zjednoczone 1± czerwca na okręcie „Normandie“. Możliwe jest, że Paderewski zadecyduje dać poprzednio skasowane koncerty w Cleveland, Cincinnati i Columbus. Ludzie tam dotąd nie odebrali pieniędzy za bilety, w nadziei, że koncerty jednak się odbędą. Paderewski ma wystąpić na festiwalu muzycznym w Lucernie (Szwajcarja), dnia 6 sierpnia b. r.

Niech żyje rodzina Drapiewskich. Młody lekarz polski, dr Franciszek Drapiewski z Nanticoke, (Stany Zjednoczone), uzyskawszy trzyletnie stypendium uniwersytetu Harvard, z dniem pierwszego kwietnia b. r. przyjęty został na 3-letnią praktykę do sztabu medycznego jednego z najsławniejszych szpitali w Stanach Zjednoczonych, a mianowicie do kliniki braci Mayo w Rochester. Rodzice dra Drapiewskiego wychowali oprócz syna Franciszka trzynaścioro innych dzieci, z których 12 skończyło studia uniwersyteckie. Trzech Drapiewskich poświęciło się medycynie, jeden dentystyce, dwóch zostało aptekarzami, jeden agronomem, dwóch prowadzi sklep pogrzebowy, a jeden jest księdzem.

Wykrycie bandy trucicieli w Ameryce. Jak stwierdziło dochodzenie policyjne i sądowe, w ciągu ostatnich 10 lat w czterech stanach Ameryki Północnej na wybrzeżu Atlantyku ofiarą bandy trucicieli padło przeszło 70 osób. Banda, której zbrodnicza działalność trwała tak długo, otrzymywała wypłaty z polis asekuracyjnych swych ofiar. Aresztowano 17 osób. Większość oskarżonych stanowią kobiety, które są oskarżone o otrucie swych mężów.

Gorączka diamentowa w Afryce Południowej. Z Kapsztadtu donoszą, że w dolinie rzeki de Vaal, w południowej Afryce, odkryto niedawno nowe pola diamentowe. Na wieść o tym, okolicznych mieszkańców opanowała formalna gorączka. Z okolic, odległych nieraz o 100 i więcej klm od doliny, śpieszą tłumy murzynów i białych, by pokusić się o szczęście wydobycia najrzadszych i najcenniejszych kamieni. Jednemu ze szczęśliwców udało się znaleźć diament 60 karatowy. Jak wspominają kroniki w miejscu tym już kiedyś znajdowano diamenty. — Między innymi w 1870 r. znaleziono kamień 288 karatowy, z którego po oszlifowaniu, powstał wspaniały brylant znany pod nazwą „Stewart“.

834 górników w japońskiej kopalni odciętych od świata. W jednej z kopalń węgla w Mukdenie nastąpiła wielka eksplozja. Los 834 górników, narodowości mandżurskiej jest nieznany. Prawdopodobnie większość z nich zginęła lub odniosła ciężkie rany. W katastrofie zginął też jeden Japończyk, a kilkudziesięciu zostało rannych.

Druga straszna katastrofa w japońskiej kopalni. W kopalni węgla Yubari na wyspie Hokkoido wydarzyła się katastrofa, spowodowana wybuchem gazów. Z ogólnej liczby 600 górników zatrudnionych w kopalni — 80 utraciło życie.

RZECZY CIEKAWE.

Mała ryba morduje ludzi.

Wśród poławiaczy pereł na wyspach hawajskich wybuchła panika, ponieważ pojawiła się na tamtejszych wodach niewielka, bo zaledwie 30 cm. długa ryba. W następstwie tego tysiące poławiaczy pereł jest bezczynnych.

Już raz, mniej więcej przed 10 laty, tamtejsi poławiacze pereł przez szereg miesięcy zaniechać musieli swego zajęcia, ponieważ „ludobójca“, odmiana niepozornej ryby koralowej, niepokoił wody nadbrzeżne. Wówczas jednakże tylko nieliczne pojawiły się egzemplarze tej niebezpiecznej ryby, które po

pewnym czasie znowu zniknęły. Tym razem pojawiła się nowa, dotąd nieznana odmiana ryby koralowej, i to w wielkich masach. Pletwy ogonowe tej ryby składają się z kolców, które ryba potrafi wypuszczać niby strzały. Kolce te są trujące i działają zabójczo.

„Ludobójca“ ten jest o wiele niebezpieczny od żarłacza. — W ostatnich trzech tygodniach, jak ogłasza w prasie pewne amerykańskie towarzystwo połowu pereł na Hawai, padło ofiarą jadowitej ryby nie mniej, jak 50 krajowych nurków. Nawet najodważniejsi krajowcy, którzy nie raz staczali pod wodą zwycięską walkę z żarłaczami, nie odważają się obecnie nurkować z obawy przed „ludobójcą“ i jego zatrutymi strzałami.

Nauka wobec nagłego pojawienia się ryby jadowitej stoi przed zagadką. Przeprowadzone w Nowym Jorku badania wykazały że „ludobójca“ posiada specjalny gruczoł jadowity. Jad jego jest równie niebezpieczny jak groźnej kobry. Ugodzony jadowitą strzałą ryby człowiek umiera w kilku minutach.

Największa kolonia mrówek w Europie.

Niemieccy naturaliści stwierdzili, że w rejonie państwowego nadleśnictwa, w pobliżu miejscowości Malchin w Meklemburgii istnieje największa w Europie „Kolonia“ czerwonych mrówek leśnych. To formalne miasto mrówek obejmuje 58 głównych gniazd oraz 31 ubocznych. Całe to miasto posiada 71 i pół kilometrów sieci drogowych, wybudowanych przez mrówki. Obszar, na którym mrówki pracują, oraz który pozostaje w zasięgu ich ruchliwości zajmuje 6 hektarów. Na tym terenie, a zwłaszcza w pobliżu gniazd, nie tylko małe i średnie zwierzęta, ale nawet ludzie nie są w stanie przebywać. Wykluczonym bowiem jest dłuższe zatrzymanie się czy to stojąc, czy to siedząc. Na całym terenie unosi się dobrze słyszany hałas, niczym ruchu wielkomiejskiego. „City“ całej kolonii, gniazdo główne jest wysokości jednego metra, obwód wynosi dziesięć metrów. Liczba mieszkańców „kolonii“ jest różnie obliczaną. Podają na 7—10 milionów. Lecz, jak twierdzą przyrodnicy, może tam tych mrówek być nawet 40 do 50 milionów, ponieważ bardzo trudno jest ustalić liczbę mieszkańców jednego gniazda, ponieważ waha się ona od 100 tysięcy do jednego miliona.

Narodowa potrawa Sjamczyków.

Podobnie, jak i wśród narodów cywilizowanych, tak i Sjamczycy w czasie wszystkich uroczystości zwłaszcza oficjalnych za nieodzowny punkt programu uważają ucztę. Stąd też konieczność wybrednych i wyszukanych potraw, co do których nie zbywa na pomysłowości Sjamczykom. Żadna jednak uczta nie może obejść się bez podania pieczonego prosięcia. Lecz sposób przyrządzenia tego pieczonego prosięcia — to już tajemnica sztuki kulinarnej Sjamczyków. Wiadomo tyle, że jest ono nadziane nieznanymi nam warzywami, które dodają specyficznego smaku prosięcia.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Surmiński Józef** w K: Gdy nam czas pozwoli, to nadesłany utwór nieco poprawimy i literacko wygładzimy, a w miarę miejsca w „Roli“ zamieścimy. — **Bronisława Ziembaczewska** w T.: Nadesłane zagadki w miarę miejsca znajdą się w „Roli“. — **Toboła Rudolf** w St: Prenumerata za I-szy kwartał zapłacona. — **Królikowski Jan** w P.: Prenumeratę za II-gi kwartał otrzymaliśmy. — Józef Kapuściński w L: W przyszłym numerze coś zamieścimy. ale prosimy przysłać, bowiem lubimy jak mamy coś dobrego w zapasie. Serdecznie pozdrawiamy Pana.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

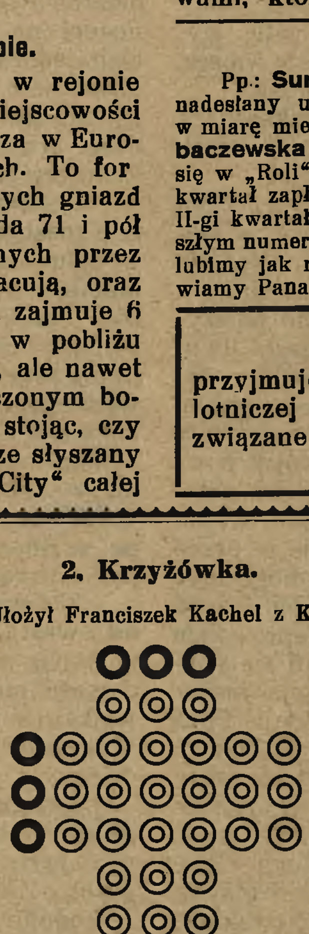
(Ułożył Kachel Franciszek z K.).

● × × × × Służy do prania.
× ● × × × Wiatr pustynny.
● × × × × Pierwiastek chem.
× ● × × × Rzeka w Polsce.
● × × × × Potrzebny w kinie.
× ● × × × Inaczej wielki kamień.
● × × × × Dziki zwierz afrykański.
× ● × × × Zły duch.
● × × × × Ptak.
× ● × × × Pasterz owiec.
● × × × × Ryba, rozbójnik morski.
× ● × × × Imię męskie.

Zamiast kółeczek czarnych i krzyżyków wpisać litery, aby dały słowa o podanym obok znaczeniu. Litery w miejscach kółeczek, czytane z góry na dół, a imię i nazwisko znane czytelnikom „Roli“.

2. Krzyżówka.

(Ułożył Franciszek Kachel z K.).



Znaczenie wyrazów: 1. Wyspa na morzu Śródziemnym. 2. Skład broni. 3. Wytwór mleczny.

3. Szarady.

(Ułożyła Waleria Ciebierowa).

I.

Maciek czuje wielką żałość,
Więc rozpoczął z Kaśką całość,
A że z niego zgrabny chłopiec
Złapał Kaśkę, rzucił o piec.
Kaśka woła: „Drugie, koniu!
Stary ośle i gamoniu!
Druga trzecia blisko stała,
Kaśka w ręce ją złapała,
Sprawiła mu lanie długie,
Aż jej wyszły pierwsze drugie.
Nakoniec się pogodzili
I już w zgodzie potem żyli.

II.

(Ułożył Franciszek Ryszyński z O.).

Pół pierwsze trzecie cała
Ptactwo to domowe,
Pierwszych dużo zużywali
Gdy na drugie trzecie łowy odbywali
W puszczy w dawnych czasach.
Całość wszystkim nam potrzebna'
Dziś bez niej żyć nie mozna.
Zastanów się czytelniku,
Gdyż rozwiązać łatwo można.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 15 maja 1939 r.

Znaczenie zagadek z Nr. 17 „Roli“: 1. Łamigłówki: Marysia. II. Adam. III. Tomasz. 2. Uzupełnianka: Kareta. Skarga. Lekarz. Parkan. Niańka. Szukaj. Tokarz. Okazja. Kanada. 3. Szarady: I. Stokrótki. II. Zasługa. III. Tortury. 4. Bilety wizytowe: I. Redaktor. II. Astronom.

Dobrego rozwiązania wszystkich zagadek z Nr. 17 „Roli“ nikt nie nadesłał.

Częściowo dobre rozwiązania zagadek nadesłali pp.: Karol Niedzielski z M., Franciszek Bańka z W. M., Jan Gara z W., Tadeusz Krzysik z J, Kazimierz Cieślak z P., Jan Senkowski z W. i Jan Gofroń z J.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków Lenartowicza 6 tel. 13691

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 2 maja b. r

Pszenica	22.00—23.00	Słoma długa	6·50—7.00
Żyto	15·75—16·00	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	19·25—20·00	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	19·50—20·00		
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	41·75—44·75
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	27·25—27·75
Siano słodk.	9·00—10·00	Otręby pszen.	13·00—13.25
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	13·00—13.25
Konicz.past.	10·00—11·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 2 maja 1939 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje	0.63—0.73	Jałownik	0·60—0.71
Woły	0.62—0.72	Cielęta	0.85—0.98
Krowy	0.55—0.68	Świnie	1.10—1.22

Świnie bita waga . 0.00 zł. do 0.00 zł.

Człowiek honorowy.

W czasie rozprawy w sądzie.

— I jakże panu przyszło do głowy — mówi sędzia z ojcowskim wyrzutem do oskarżonego — jako człowiekowi przyzwoitemu i honorowemu, popełnić coś podobnego i sprzeniewierzyć powierzone panu cudze pieniądze...

— Trudno, panie sędzio, musiałem, miałem zapłacić dług honorowy.

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę"
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym Prenumeratorom na żądanie wysyłamy.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem ks. dyr. Senkowskiego odbędzie się w niedzielę dnia 30 kwietnia 1939 o godz.10 przed południem przy ul. Floriańskiej 53 I. w Tow. Ogrodniczym.

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Szpitalna 9/R.

zawiadamia Szan. Odbiorców o znacznej zniżce cen następujących książek:

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 40 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1, gotówką lub w znaczkach pocztowych.

Reymont „Chłopi" 4 tomy, wyd. zupeł., oprawne zł. 12.—.

Stanisław Harbut: „Po prochy gen. Bema" opisy podróży przez Rumunię, Bułgarję, Turcję, Palestynę zł. 1.—.

Dr. Breyer Stanisław. „Lekarz domowy" (leczenie ziołami) rok 1937 zł. 5 —.

Sennik królowej Saby ilusrowany 0.80 gr.

Owoce i Jarzyny (przechowanie w stanie świeżym) 0.30 gr

Dr. med. Rodowski Henryk. „Encyklopediu Życia" 2 tomy z atlasem ziół lekarskich, w pięknej oprawie, zamiast zł. 80 tylko zł. 20.—.

Wielki zbiór powinszowań do wszystkich okoliczności zastosowanych 60 gr.

Miłociński Szczęsny. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych zł. 2.

Lilie, Osty, Stokrótki i Niezabudki. Wiązanki pięknych wierszyków, śpiewek, mądrych przysłów i aforyzmów, nadacych się do wpisywania do pamiętnika, cena 60 gr.

Tetmajer Kazim.: „Zatracenie", romans zł. 2.—. „Amor Śmierci", powieść. zł. 3.—

Staśko Paweł: „Sabath Życia", 2. t. w jednej pow. zł. 1.50. „Romans Autora z Bohaterką Powieści" pow. 50 gr. „W rajskim ogrodzie", pow. 50 gr. . „Rumieniec Duszy", pow. współcz. 50 gr., . — „Szalona Sielanka", pow. 50 gr., „Obłędny Śmiech", nowele z wojny gr. 60. — „Nieśmiertelne Szaleństwo", pow. zł. 1.50, „Dziewczyna z Jasnego Brzegu", pow. zł. 1.50, „Luksusowy Grzech", powieść zł. 1.50, Odaliska, pow. zł. 1.50.

Prof. Emila Wyrobka: 1) Alkoholizm i prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patalogiczne, dipsomanja, alkoholizm wrodzony, neurastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult prostytucji i rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225. Cena zł. 1,50

2) Choroby nerwowe i umysłowe. Paraliż postępujący, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami. Rozpad myśli, idjotyzm i głuptactwo moralne. Onanizm. Neurastenja, histerja i epilepsja. Str. 162. Cena zł. 1.50

3) Choroby weneryczne ich skutki i znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania. Wydanie 4-te (200 stronic). Wielka księga cena zł. 2.—. Wszystkie książki bogato ilustrowane, ryciny z kliniki znakomitego psychjatry monachijskiego Prof. Dra Weygandta.

Kutz: Doświadczenia Spirytystyczne, stoliki wirujące i urządzania seansów. zł. 1.20

DR. HARVEY: Tajemnice powodzenia w życiu — 60 gr.

DR. KARMA R.: „Jasnowidzenie" z licznemi doświadczeniami i wiarygodnymi przykładami — 60 gr.

DR. K. RADWAN-PRAGŁOWSKI: Różdżka czarodziejska, podręcznik popularny teorji i praktyki różdżkarskiej, z ilustracjami — 1. zł.

DR. P. KOZIELSKI: Chirognomja i chiromancja, studjum o ręce, z ilustracjami — 1. zł.

DR. PROF. M. PERTY: Dowody istnienia świata duchowego, do którego wstępujemy po śmierci — 60 gr.

JAN ORLICZ: Nie umieramy! Opowiadania zmarłych i jasnowidzów — 1. zł.

DR. PROF. A. BUTLEROW: Medjumizm, studja obserwacyjne spirytyzmu doświadczalnego — 1. zł.

DR. J. D.: „Potęga suggestji", o mocy woli ludzkiej i wskazówki do jej wykonania w życiu codziennem, z licznymi przykładami i dowodami z dzieł najwybitniejszych psychologów i badaczy — zł. 1.—

DR. J. D.: „Potęga hypnotyzmu", praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie sugestii i hypnotyzmu, zastosowanie ich w praktyce lekarskiej i w życiu codziennem, z 10 ilustracjami — zł. 1.—

KRUMŁOWSKI KONST.: Nowość! „Piękny Rigo", wodewil w 4 aktach z życia Cyganów z ilustracjami i wyciągiem fortep. Muzyka J. Marka, na fortepian ułożył Z. Wierciak 4.— zł. „**Wolne Miasto**". Sztuka historyczno - ludowa z r. 1848. Wypędzenie Austrjaków z Krakowa. — Rewolucja Krakowska z Edw. Dembowskim na czele. — Kapłan i patrjota rabin Majzels, bogato ilustr. 4.— zł. „**Bosa Królewna**" („Dziewczyna w perkaliku"), wodewil w 4 aktach, z ilustracjami i wyciągiem fortepianowym. Muzyka St. Ekiera, ze śpiewami, kupletami i tańcami 5.— zł. „**Królowa Przedmieścia**", wodewil w 5 aktach, z muzyką Wł. Powaidowskiego 2.— zł. „**Białe fartuszki**", wodewil w 4 aktach, z muzyką St. Ekiera 2.— zł. „**Śluby dębnickie**", sztuka w 4 aktach, z muzyką Z. Górzyńskiego 2.— zł. „**Przewodnik tatrzański**", sztuka w 4 aktach z kupletami i śpiewami z muzyką Tesarzyka 2.— zł. Zbiór komedyjek (zawiera 6 sztuk): Król śpi — Świat się pali — Pan Kasper i panna Monika. — Dziad Onufer — Antoni Kamaszek — Strach razem 80 gr. — MAJERANOWSKI KAZIMIERZ nowe sztuki teatralne.

„**Muchy Kleparskie**", wodewil w 4 akt. ze śpiewami, tańcami, muzyką i kupletami. 4 zł.

„**Zmory Galicyjskie**", sztuka ludowa w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i muzyką. 4 zł.

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr. 4 zł.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. zł. 4

Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1

SZYLLER-SZKOLNIK. Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. zł. 3.—

FOREL AUGUST: Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 3.—

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 1.—

„ Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena 60 gr.

Dr. A. Korab Korabiewicz: „Choroby weneryczne". Uleczalność syfilisu i innych chorób. 75 gr.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł. większe.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji, 4 tomiki Zł. 1.20.

Szmurło Prosper: Ze Świata Tajemnic, Metapsychika okultyzm, spirytyzm i wywoływanie Zjawy i „strachy" zagadka śmierci zł. 1.50.

„ Sen i Jego Symbolika i Nadświadomości zł. 2.—.

„ Jak Zwalczać Brzydotę i starość zł. 1.—

Wotowski. Tajemnice Czarnej i Białej magii. Cudotwórcy. Mistrzowie i Adepci Nauk Tajemnych, tajemne praktyki zaklęcia i recepty miłosne, cena zł. 2.—

Dr Misiewicz Samogwałt i jego skutki dla mężczyzn i kobiet, cena zł. 1.50.

Schreiber. Przewodnik stolarski z 146 ilussracjami, pięknie oprawny, wyd. 2-gie, cena zł. 5.—

Dr Prof Zubrzycki. Ciesielstwo Polskie, polskie budownictwo drewniane z rysunkami, format wielki, cena zł. 10.—

Sitowski. Samouczek rachunków i geometrii bez pomocy nauczyciela dla każdego. Nowość. zł. 4.80.

Biltza. Podręcznik dla chorych, chcących się leczyć bez lekarza, — mnóstwo rycin kolorowych, anatomia człowieka, leczenie ziołami itp. 2 duże tomy pięknie oprawne, zamiarst 60 zł. tylko zł 12.—

Błotnicki Tadeusz. Zarys Historii Ubiorów i haftów i tkanin, ilustrowane fotografiami, zł. 2.50,

Ostrowska. Gramatyka A. „Ptaki" 24 tablic poglądowych kolorowych dla nauki i zabawy, duży format zł 2.—

„**Żywoty Świętych**" Starego i Nowego Zakonu według Piotra Skargi, format wielki, oprawne, zł. 5 —.

M. Ochorowicz-Monatowa: „Uniwersalna wielka najlepsza książka kucharska", pięknie opr., dużo rycin, cena zł. 15.—

J. Papée. Bezmięsna kuchnia zł. 1.50.

Lumiński Ernest: Napoleon (Legiony i Księstwo Warszawskie) ilustracje obrazów, portretów, rzeźb, rycin pamiątek, w opraw. całe płut., wielka księga zł. 10.—.

Brewiarzyk kabaretowy: Deklamacje humorystyczne, monologi i dialogi 80 gr.

Lisowski Jan Stef. „Sznur Korali", wspaniały melodram. w 5 odsł. zł 2.50.